

luty
2022

nr 2/474

misjonarz

misjonarz.pl

miesięcznik księży werbistów

Nieprzewidywalna
kraina s. 3



nr 2/2022 **misjonarz**

● Władysław Madziar SVD – **Nieprzewidywalna kraina s. 3**

● Tadeusz Giża SVD – **Nie ma ewangelizacji bez nauczania s. 6**

● Dariusz Pielak SVD – **Nie kompetencje, lecz wiara s. 8**

■ **PAPIESKIE INTENCJE MODLITEWNE s. 10**

■ **W ŚWIETLE SŁOWA:**

Andrzej Danilewicz SVD – **Opamiętanie s. 11**

● Mariusz Mielczarek SVD – **Spotkanie w stylu Tinku s. 12**

■ **Z ŻYCIA SVD I SSPS s. 14**

■ **WERBIŚCI MAJĄ...:**

Dariusz Pielak SVD – ... **muzea s. 16**

■ **WERBISTOWSCY ŚWIADKOWIE WIARY:**

Janusz Brzozowski SVD – **Br. Tomasz Rabięga SVD s. 17**

● Zdzisław Grad SVD – **Misja na dalekiej północy Madagaskaru s. 18**



● Jan Wróblewski SVD – **Przygotowałem około 500 ludzi na drogę do wieczności s. 20**

■ **AŻ NA KRAŃCE ŚWIATA:**

Andrzej Miotk SVD – **Wpływ I wojny światowej na misje katolickie s. 24**

■ **ŚWIAT MISYJNY: BOTSWANA s. 27**

Sławomir Więcek SVD – **Misja w Botswanie s. 28**

● Jan Wróblewski SVD – **Dom dla wszystkich s. 30**

● Maciej Baron SVD – **Werbiści w Bytomiu s. 32**

W następnych numerach:

□ Konrad Duk SVD, Dom Misyjny św. Józefa w Górnej Grupie

□ Filipa Miś SSPs, Na misji w Korei Południowej

Okladka I: Goroka Show w Papui-Nowej Gwinei

fol. Walenty Gryk SVD

Okladka IV: Udany połów w PNG

fol. Philip Gibbs SVD



Lidia Popielewicz

Drodzy Czytelnicy!

Dużo dobrego i dużo złego dzieje się na świecie, jak zwykle. To żadna nowość. Tak działo się od zarania dziejów, *za dni Noego*, jak i za czasów Jezusa. I tak będzie aż do skończenia świata. Zły duch nie daje za wygraną, walczy do końca. Z tym że do końca o człowieka walczy też Bóg, który *tak umiłował świat, że Syna swego Jednorodzonego dał, aby każdy, kto w Niego wierzy, nie zginął, ale miał życie wieczne* (J 3,16). Każdy chrześcijanin ma patrzeć na Syna Bożego – Chrystusa i Jego naśladować. Po to, aby czynić dobro, a przez to szerzyć Jego królestwo – świat, gdzie Bóg jest na pierwszym miejscu w życiu człowieka, a dzięki temu jest ład i pokój. Uczymy się tego, my wierzący, przez całe życie, stawiani wciąż w nowych sytuacjach i podejmując wciąż nowe wyzwania.

Podobnie misjonarze. Proszę tylko spojrzeć na artykuły zawarte w tym numerze „Misjonarza”. Werbistowscy misjonarze prowadzą wyższe uczelnie i szkoły, są menedżerami, wykładowcami, nauczycielami i opiekunami duchowymi w różnych placówkach edukacyjnych, gdzie oprócz wiedzy młode pokolenie otrzymuje formację chrześcijańską. Jacy będą ci młodzi, którzy na co dzień spotykają się ze złem, brutalnością, fałszywymi ideologiami? Czy ich młoda wiara przetrwa czas próby w przyszłości? Wiele dobra sięją misjonarze również w parafiach, które wydają się być oazami dobra i nadziei na pustyni ateizmu, co widzimy na przykładzie Rosji. Jak dobrze, że powstają też nowe parafie, np. na Madagaskarze, i że misjonarze odpowiadają „tak” na wołanie Boga, bo są tam ludzie, którzy *są jak owce bez pasterza*, potrzebują opieki duszpasterskiej i możliwości praktykowania wiary. Jak dobrze, że są misjonarze, którzy dostrzegają piękno tradycji i kultury ludu, do którego zostali posłani, np. w Boliwii. Widzą i rozumieją wartość dziedzictwa, kultywowanego od pokoleń. Od prostych ludzi, bogatych w lokalną kulturę, uczą się wiary i życia w jakże innej codzienności. Dobrze, że są także misjonarze w Polsce, którzy przywołują pamięć o swoich współbraciach, np. niosących posługę więźniom w czasie II wojny światowej czy którzy odeszli nagle w tragicznych okolicznościach po krótkim acz intensywnym życiu.

Pamiętajmy w modlitwie o misjonarzach-werbistach i o ludziach, do których zostali posłani. Módlmy się za osoby konsekrowane, zwłaszcza 2 lutego w Święto Ofiarowania Pańskiego, i za osoby chore, zwłaszcza 11 lutego we wspomnienie NMP z Lourdes, który jest zarazem Światowym Dniem Chorego.



misjonarz Miesięcznik Polskiej Prowincji Księży Werbistów Nr 2/474/2022

⊕ **Zespół:** Andrzej Danilewicz SVD, Wiesław Dudar SVD, Agnieszka Piasecka, Lidia Popielewicz (red. nac.); **Stali współpracownicy:** Janusz Brzozowski SVD, Małgorzata Madej, Władysław Madziar SVD, Dariusz Pielak SVD; **Redakcja:** 04-118 Warszawa, ul. Ostrobramska 98, tel.: 22 280 99 65, e-mail: misjonarz@verbinum.pl; **Opracowanie graficzne:** Joanna Zlonkiewicz; **DTP:** „MW Skład” Maciej Wojtkowski; **Layout miesięcznika © by redakcja „Misjonarza”;** **Druk:** Drukarnia Księży Werbistów, Górna Grupa; **Wydawca:** VERBINUM – Wydawnictwo Księży Werbistów, Referat Misyjny Seminarium Duchownego Księży Werbistów w Pieniężnie, Dział Gospodarczy; **Kolportaż i prenumerata:** Referat Misyjny Seminarium Duchownego Księży Werbistów w Pieniężnie, Dział Gospodarczy, 14-520 Pieniężno, Pieniężno Pierwsze 19; tel. 55 24 29 320; e-mail: refermis@werbisci.pl

Konto: Bank PEKAO S.A. O/Elbląg.

nr rachunku: **31 1240 2265 1111 0010 4213 2632**

Materiałów niezamówionych Redakcja nie zwraca. Redakcja zachowuje prawo do zmiany tytułów, adreśtacji i skracania nadanytekstów.

ISSN 0239-4324

www.misjonarz.pl

Nieprzewidywalna kraina

Dla mieszkańca Europy Papua-Nowa Gwinea jest krajem bardzo odległym i dlatego często w ogóle nieznanym. Pierwsze spotkanie z Papuą może to tylko potwierdzić.

Wiele spraw toczy się tutaj inaczej niż jesteśmy do tego przyzwyczajeni. Jakby rytm życia był tutaj wolniejszy i jakby ludzkie aspiracje były nieco przygaszone; przynajmniej takie można odnieść wrażenie. Jakby ludzie nie chcieli albo bali się wyprzedzić innych w czymkolwiek; może boją się zazdrości innych? A może to jakieś równanie do przeciętności albo filozofia życia, by przeżyć je bezstresowo i naturalnie, jak mówią słowa lokalnego utworu muzycznego: „... bo wszystko, czego chcę, to znaleźć wolność, wolność, wolność”. To bardziej moje pytania niż kategoryczne



Msza św. w miejscowości Bogi pod przewodnictwem o. Władysława Madziara SVD

Kaplica w Sogeri



wnioski. Cóż można powiedzieć o innych ludziach, przebywając wśród nich zaledwie przez dwa miesiące?! Papua-Nowa Gwinea na pewno jest krainą nieprzewidywalną i taką na razie dla mnie pozostanie.

PODRÓŻ DO OBCEGO ŚWIATA

Wybrałem się w podróż do Papui po raz pierwszy, musiałem więc liczyć się z doświadczeniami niespodziewanymi. Była to podróż w obcy świat, którego nie umiałem sobie nawet wyobrazić. Ostatni jej etap to lot nocą nad bezkresnymi wodami Pacyfiku, co mocno utkwiło mi w pamięci. Te nieogarnione sfery budziły we mnie niepokój; otchłanie morskie i niezmierzone przestworza, wobec których człowiek jest bezbronny. Może to też wyraża sytuację człowieka w zetknięciu z całkowicie nową sytuacją. Po wielogodzinnej podróży znalazłem się w stolicy Papui-Nowej Gwinei, Port Moresby. Miasto i przyroda wokół były inne niż te, które spodziewałem się zobaczyć. Strone wzgórz, wśród których porozrzucane są ulice stolicy, nie były zielone, ale brązowo-czerwone. Z rzadka widać było na nich drzewa, niektóre ze wzgórz były całkowicie огоłoczone przez grabieżczą działalność człowieka w celu pozyskania kamienia do budowy dróg czy budynków.

PORT MORESBY – SOGERI

W ciągu tego krótkiego pobytu w Port Moresby miałem okazję uczestniczyć w kilku wydarzeniach w okolicy, które pozwoliły mi choć trochę zakosztować tutejszego życia. Ciekawe, że stolica jest odizolowana od reszty kraju. Wkrótce za miastem urywają się wszystkie drogi. Dostępny jest tylko transport lotniczy albo ewentualnie podróż barką dla mających dużo czasu. Pewnej wrześniowej niedzieli zostałem zaproszony przez amerykańską rodzinę, mieszkającą i pracującą w Catholic Theological Institute (tutejsza uczelnia kształcąca przede wszystkim przyszłych księży), by pojechać do Sogeri. Z Port Moresby to ok. 25 km. Ra-

zem z nami był też miejscowy ksiądz z wyspy New Britain, który wcześniej przez wiele lat był katechistą, a został kapłanem po śmierci żony. Historia jego życia dobrze obrazuje nieprzewidywalność ludzkich losów... Zaraz za miastem droga stała się wąska i bardziej kręta. Jechaliśmy serpentynami pod górę, a wokół nas wznosiły się wysokie skalne urwiska. Te przepaści i ogromne wiszące głazy robiły podobne wrażenie jak obrazy znad oceanu nocą. Bezbronność człowieka wobec sił natury. Tutejsza natura zachwyca, ale i onieśmiela swoim ogromem.

Po ok. 30 minutach drogi na pacy mazdy znaleźliśmy się na lekko pagórkowatym terenie otaczającym Sogeri. Tu mieliśmy Mszę św. w kościółku parafialnym pw. św. Grzegorza. Choć kościółek jest niewielki, to bardzo schludny; prostotą zachęcał do modlitwy. Była tam tylko młodzież z pobliskiej szkoły średniej i kiedy weszliśmy do środka, na klęczkach odmawiany był różaniec, a po nim recytowano litanie loretańską. Ta zwyczajna modlitwa młodzieży pozwalała poczuć się jak w domu. We Mszy św. uczestniczyło ok. 40 młodych osób, które grały na gitarach i pięknie śpiewały. Przez otwarte okna mogliśmy podziwiać cudowne otoczenie: niewielkie wzgórza pokryte różnymi odcieniami zieleni. Zdawało się, jakbyśmy się zna-



zdjęcia: Władysław Mazziar SVD

Młodzież zgromadzona na modlitwie w Sogeri



Nowogwinejska sztuka w przydrożnym sklepiku...



Krajobraz w Papui-Nowej Gwinei

leżli w jakiejś bajce. Nierealnie piękny krajobraz, oświetlany przez promienie słońca przebijające się przez białe chmury; całe otoczenie mieniło się w odcieniach różnych kolorów.

ZDERZENIE Z BRUTALNOŚCIĄ

W tak cudownym miejscu rozpoczyna się tzw. Szlak Kokoda, prowadzący przez 96 km dżungli do miejscowości Kokoda. Tu rozegrała się jedna z najbardziej znanych kampanii wojennych na południowym Pacyfiku, o której wielu z nas, żyjących na północnej hemisferze, raczej nie słyszało. Na tym szlaku, przebiegającym przez tropikalną dżunglę, w 1942 r. Australijczycy wraz z papuaskimi pomocnikami bronili przed Japończykami dostępu do Port Moresby, a przede wszystkim miejsca otwarcia drogi na Australię. Zginęło tu bardzo dużo młodych ludzi po obu stronach. Wielu umarło nie w bitwie, ale ze względu na bardzo trudne warunki klimatyczne i brak żywności. Ich cmentarz znajduje się w Bomana, tuż obok naszego instytutu Divine Word College. Niewielki monument przy drodze do Sogeri upamiętnia złożenie ofiary z samego siebie dla ocalenia innych. Paradoksalnie, jest to miejsce uważane za jeden z najbardziej dziewiczych terenów na ziemi.

fort. Philip Gibbs SVD

DWIE STRONY ŻYCIA

Te dwie rzeczywistości ludzkiego życia mieszają się ciągle ze sobą – dobro i radość ze złem i smutkiem. Z jednej strony modlitwa, jedność młodych ludzi z różnych stron Papui-Nowej Gwinei, cudowna przyroda i marzenia o pięknej przyszłości w formie najzwyczajszego życia: niewielki, ale spokojny domek na palach, bycie w towarzystwie bliskich, codzienne zakupy na małym targu przy stolikach z warzywami; życie ograniczone do najbardziej podstawowych potrzeb. Z drugiej strony tak inne realia kilka kilometrów dalej, w stolicy. Często mogłem tu słyszeć, jak niebezpieczne jest życie w mieście: napady rabunkowe, kradzieże w biały dzień, niszczenie dobytku, bezsensowna przemoc. Trudno spotkać kogoś, kto nie doświadczyłby jakiejś formy przemocy. Historie, w które trudno uwierzyć, bo ukazują bezmyślność ludzkiego zła.

Niestety te dwie strony ludzkiego życia wszędzie są ze sobą przemieszane. Niewinność młodych ludzi, która napawa optymizmem i radością, jest niestety bardzo nietrwała. Szybko niszczy ją agresja. Piękno jest tak bardzo kruche. Może właśnie dlatego trzeba je ciągle troskliwie ochraniać, aby nawet w nieprzewidywalności ludzkiego życia pozostawiało swój delikatny ślad.



fort. Grzegorz Kubowicz SVD



fort. Walenty Gryk SVD

Goroka Show w Papui-Nowej Gwinei

Nie ma ewangelizacji bez nauczania

Serdecznie pozdrawiam z dalekiej, ale bliskiej memu sercu, słonecznej Argentyny. Od 1988 r. dzięki opatrności Bożej pracuję w tym kraju, który stał się moją drugą ojczyzną.



Colegio San José



O. Tadeusz Giża SVD na tle szkoły

Kiedy 33 lata temu przyjechałem do Argentyny, zachwyciłem się pięknym krajobrazem, przyrodą i kulturą oraz rozwojem turystycznym i ekonomicznym trwającym w tamtym czasie. Spotkałem wielu wspaniałych ludzi. Poznałem wspólnoty chrześcijańskie, w większości prawdziwie praktykujące swoją wiarę. W pierwszych latach mojej misyjnej pracy prowadziłem działalność typowo parafialną i powoli wkraczałem w nową kulturę. Bez wątpienia ten proces inkulturacji, to ciągłe poznawanie jest istotne dla każdego misjonarza. U mnie to trwa do dzisiaj. Każdego dnia odkrywam nowe wartości u tutejszej społeczności: różne postawy, inny sposób myślenia i zacho-

wania oraz kreatywność, która pozytywnie mnie zaskakuje.

NOWA MISJA – W SZKOLNICTWIE

Moja nowa misja to praca akademicko-duszpasterska w szkolnictwie. Od 1993 r., po studiach specjalistycznych w Hiszpanii, moja praca całkowicie skoncentrowała się na edukacji w szkołach prowadzonych przez werbistów. Najpierw siedem lat pracowałem w Colegio del Salvador w Jujuy (północna Argentyna), następnie cztery lata w Pilar w Buenos Aires. Kolejną placówką, aż do dziś, jest Colegio San José w Esperanza, gdzie pracuję już jedenaście lat.

Colegio San José to pierwsza na świecie szkoła założona przez werbistów. Rozpoczęła swoją działalność 1 marca 1891 r. Nasz założyciel, o. Arnold Janssen, od początku był przekonany, że „nie ma ewangelizacji bez nauczania”. I rozpoczął misję od utworzenia szkoły w Región del Litoral. Początki tego centrum edukacji były trudne. Nauczanie rozpoczęło się w dwóch językach: niemieckim i hiszpańskim, z grupą liczącą 62 uczniów. Dziś Colegio San José liczy już 1320 uczniów, obejmując wszystkie poziomy nauczania.

Po kilkunastu latach pobytu w Argentynie i po ukończeniu studiów doszedłem do wniosku, że szkoła jest uprzywilejowanym miejscem ewangelizacji dzieci i młodzieży. Formacja człowieka, pomaganie mu w zrozumieniu świata tak, by dostrzegał piękno stworzenia i wielkość Stwórcy, jest czymś cudownym i zasadniczym. Nauczanie było zawsze ważne dla Kościoła. Nie ma rozwoju społeczeństwa bez edukacji. To wyzwanie dziś jest o wiele bardziej aktualne, mając na uwadze szybki proces sekularyzacji współczesnego społeczeństwa. Niepokoi mnie permanentny ubytek wiernych w Kościele, szczególnie dzieci i młodzieży. Obserwuję ze smutkiem nasilające się ruchy aborcyjne, ideologie genderyzmu i inne tendencje, które negatywnie wpływają na formację uczniów i komplikują proces ewangelizacji.

PRAWDZIWE SKARBY

Prowadzenie szkół w Ameryce Południowej stwarza ogromne możliwości w naszej pracy misyjnej. To właśnie



w szkole mamy szansę kształtowania mocnych osobowości, zdrowych charakterów i mądrych w swoich przekonaniach chrześcijan i obywateli. Prawdziwe skarby naszego społeczeństwa nie znajdują się w muzeach czy bankach. Prawdziwymi skarbami są dzie-

cymi chrześcijanami i dobrymi obywatelami. Staramy się, aby byli krytyczni, refleksyjni, mądrzy w swoich decyzjach, które będą musieli podejmować po okresie nauki szkolnej.

W tym sensie wytyczne Kościoła Ameryki Południowej, zawarte w wie-

Mając doświadczenie 33 lat pobytu na Kontynencie Nadziei, jestem przekonany, że przemija etap, lub już przeminał, kiedy bycie misjonarzem skupiało się wyłącznie na działalności typowo parafialnej. Dzisiaj laikat latynoski, bez którego nie sposób wyobrazić sobie funkcjonowania Kościoła w Argentynie, jest bardzo prężny w tym kraju i innych na tym kontynencie. Świeccy podejmują wiele funkcji i obowiązków, które jeszcze do niedawna były wypełniane tylko przez misjonarzy czy misjonarki. W ostatnich latach pojawiają się inne oczekiwania i wymagania wobec misjonarzy. Oczekuje się od nas kompetencji na polu biblijnym, edukacyjnym, katechetycznym, misjologicznym, społecznym i duchowym. Potrzeba osób przygotowanych do objęcia nowych funkcji akademicko-duszpasterskich.

WIĘCEJ OTRZYMUJĘ NIŻ DAJĘ

Przyjechałem tutaj z przekonaniem, że będę nauczać innych, utwierdzony w przekonaniu o wyższości kultury europejskiej i duszpasterstwa zbudowanego w większości na liturgii rzymskiej – pięknej, ale nie zawsze adekwatnej do tutejszej kultury. Obecnie, muszę to pokornie wyznać, przekonuję się, że to ja jestem tym, który więcej otrzymuje niż daje. Sposób bycia mieszkających tutaj osób pomaga mi odkrywać, na czym polega prawdziwe człowieczeństwo. Ich wiara zmusza mnie do refleksji na temat mojego życia w kapłaństwie. Zaangażowanie tych ludzi w sprawę Kościoła i społeczeństwa zaprasza mnie do ciągłej konfrontacji ze sobą i przemiany mojego powołania zakonno-misyjnego. Odkrywam, że proces inkultracji polega na wzajemnym ubogacaniu się i prowadzi do kształtowania prawdziwego człowieczeństwa. To właśnie tu, w tym tak pięknym kraju, ostatnio boleśnie doświadczonym przez pandemię i coraz większe zubożenie, trwa moje posługiwanie misyjne i spełnienie w konsekracji dla Boga w służbie drugiemu człowiekowi.

za: Komunikaty SVD



Absolwenci z klasy maturalnej

ci i młodzież. Od ich formacji zależy przyszłość społeczeństwa i rodziny. Ich rozwój powinien być naszym priorytetem. Wymagania są coraz wyższe, ale inspiruje mnie piękna zasada, jaką nam przekazał św. Jan Paweł II, że im trudniej, tym bardziej warto się trudzić.

Nasze szkoły katolickie w Argentynie nie ograniczają się do przekazywania wiedzy, ale mają ogromny wkład w dzieło ewangelizacji prowadzonej przez Kościół. Naszym celem jest, by uczniowie byli w przyszłości wierzą-

lu dokumentach, wskazują na konkretne kwestie: „Opcja na rzecz biednych” i „Promocja ludzi”, co mocno było podkreślane w Medellín (1968 r.) i Puebla (1978 r.), i stanowią filary działalności misyjnej i edukacyjnej. Jedną z pięknych sentencji naszego bp. Enrique’a Angelelliego (zm. w 1976 r., ogłoszony błogosławionym w 2019 r.), *Con un oído en el pueblo y otro en el evangelio* – „Jednym uchem wsluchujemy się w ludzi a drugim w Ewangelię”, jest syntezą naszej posługi misyjno-edukacyjnej.

Nie kompetencje, lecz wiara

Dariusz Pielak SVD • ROSJA

Minęło już 14 lat, odkąd jestem proboszczem w parafii św. Olgi w Moskwie. I oto kilka słów o niej.

Początki parafii św. Olgi są mocno związane z dobrodziejami z Polski. Wiele osób pomagało swoimi modlitwami i środkami finansowymi, aby można było znaleźć sposób na stworzenie werbistowskiego centrum w stolicy Rosji. W 2003 r. udało się kupić budynek starego domu kultury, a następnie przerobić go na katolicką świątynię. Każdy etap istnienia tego budynku jest godny uwagi, dlatego postaram się opowiedzieć pokrótce całą historię.

HISTORIA OBIEKTU

Został on oddany do użytku w 1953 r. Ciekawostką historyczną jest fakt, że był budowany przez niemieckich jeńców wojennych, przy czym oni nie wiedzieli, że budują kościół. Dlatego modlitwy w naszej świątyni zawierają również prośby o pojednanie i pokój. Na cmentarzu w naszej dzielnicy znajduje się kwatery z 500 grobami jeńców niemieckich, austriackich, rumuńskich i węgierskich. W listopadowych modlitwach za zmarłych nie zapominamy i o nich.

Budynek znajduje się w dzielnicy Lublino i przez długie lata służył jej mieszkańcom jako dom kultury i kino. W latach dziewięćdziesiątych ub.w. sprzedano go w prywatne ręce. Nowy właściciel zorganizował w nim... dyskotekę. To właśnie z rąk tego biznesmena wykupił go werbiści. Po remoncie i wielu latach modlitw poprzednie przeznaczenie budynku poszło już w zasadzie w zapomnienie.

Jesteśmy bardzo zadowoleni z tego obiektu, ponieważ jest bardzo funkcjonalny. Jak wiadomo, wspólnoty katolickie w Rosji nie są bardzo liczebne. Dlatego też nie potrzebujemy ogromnej świątyni na 1000 osób, a ta nasza może pomieścić ok. 300 wiernych. Ważne dla nas jest to, że mamy inne



O. Dariusz Pielak SVD. Msza św. na cmentarzu w miejscowości Tunka na Syberii, gdzie znajdują się mogiły księży zesłanych na Syberię po powstaniu styczniowym

pomieszczenia niezbędne do katechizacji, spotkań grup modlitewnych oraz grup anonimowych alkoholików i narkomanów, którzy upodobali sobie naszą parafię, bo mogą się u nas spotykać „w piątek, świątek i niedzielę”.

Budynek ten znaleźli i kupili ojcowie Jerzy Jagodziński SVD i Richard Stark SVD. Oni też przeprowadzili pierwszą adaptację obiektu dla potrzeb

parafialnych. Trudno sobie wyobrazić, jak wielka praca została tu wykonana. Po dwóch latach nowym proboszczem został o. Stefan Kukuła SVD. Jego najważniejszą zasługą było przeprowadzenie bardzo profesjonalnej ekspertyzy faktycznego stanu budynku oraz „wyprowadzenie na prostą” kwestii własności ziemi, na której stoi obiekt.

WSPÓLNOTA PARAFIAN I POMOC Z RÓŻNYCH STRON

Ja zostałem proboszczem w 2007 r. Najważniejszym zadaniem było przeprowadzenie kapitalnego remontu oraz stworzenie wspólnoty parafialnej. W momencie kiedy objąłem swoją funkcję, na niedzielną Mszę św. przychodziło ok. 20 osób, choć wspólnota parafialna liczyła ok. 100 osób – po prostu ludzie chodzili na Msze bardzo nieregularnie. Moim marzeniem było, żeby wspólnota liczyła od 300 do 500 osób i żeby na niedzielnej Mszy św. gromadziło się ich przynajmniej 150. Mogę szczerze powiedzieć, że ten cel został osiągnięty.

Chcę jednak napisać jeszcze kilka słów o remoncie, który był wielkim przedsięwzięciem. Nie byłem na niego gotowy ani pod względem przygotowania teoretycznego, ani możliwości finansowych. Ale życie misjonarza to nie jest kwestia kompetencji, lecz wiary. Nie opuszcza mnie wrażenie, że Pan Bóg posyłał do naszej parafii właściwych ludzi we właściwym czasie. Ogromną pomocą okazał się wikariusz parafialny, Słowak, o. Róbert Balek SVD, który znalazł w Słowacji poważne środki finansowe, a przede wszystkim zmobilizował swojego tatę, Ondreja, doświadczonego budowlanica, by pomógł nam w wykonaniu tej wielkiej pracy. Duża była po-



Kościół św. Olgi zimą



Wspólnota wietnamska składająca kwiaty przed figurą Matki Bożej



zdjęcia: arch. parafii św. Olgi

O. Dariusz z uczestnikami rekolekcji dla młodzieży w kościele św. Olgi

moc z różnych parafii w Polsce, od dobrodziejów misji, osób z naszej wspólnoty parafialnej, jak również ze Zgromadzenia Słowa Bożego. W budynku zostało wymienione wszystko. Mamy nowy dach, nowe ściany, podłogi, łazienki, schody, a przede wszystkim piękną, dużą i pełną światła kaplicę.

INNE WSPÓLNOTY

Z czasem okazało się, że posiadanie budynku w Moskwie jest swego rodzaju luksusem i nie każdy jest w stanie wcielić w życie taki projekt. Dlatego teraz, oprócz naszej wspólnoty parafialnej, swoje „miejsce na ziemi” znalazły również inne wspólnoty. W kaplicy modli

się w każdą sobotę wieczorem bardzo dynamiczna wspólnota katolików wietnamskich oraz dwie wspólnoty neokatechumenatu. W niedzielę rano przychodzą do nas grekokatolicy, a ostatnio pojawiła się również wspólnota niemiecka. Cieszymy się, że – o ile tylko jest to możliwe – również i inni katolicy mogą modlić się w budynku, który został kupiony w dużej mierze dzięki wysiłkowi polskich dobrodziejów.

Kiedy jeżdżę do Polski, niekiedy ludzie pytają mnie: „No jak tam się księdzu pracuje w Rosji?”. Wyczuwam w tym pytaniu niepokój, czy przypadkiem nie jesteśmy tu prześladowani. Odpowiedź na to pytanie może mieć

wiele różnych odcieni i często zależy od osobistego doświadczenia. Jeżeli chodzi o otaczających nas ludzi, to traktują nas oni z pewnym dystansem – bo przecież katolicy to mało znacząca mniejszość w Rosji – ale jednocześnie z pewną dozą ciekawości. Co do władz, to jak do tej pory nie spotkały nas jakieś przykrości. Można powiedzieć, że gdzieś tam, na innych poziomach, rozgrywa się światowa polityka, ale do nas ona nie dochodzi.

Na naszych oczach dokonuje się bardzo ciekawy proces. Katolicyzm w Rosji, przez długi czas uważany za obcy, staje się „swoj”. Nasi parafianie to już współcześni obywatele Rosji, choć mogą mieć korzenie polskie czy litewskie. Mamy coraz więcej miejscowych kapłanów, a nawet od zeszłego roku pierwszego biskupa, który urodził się jeszcze za czasów Związku Radzieckiego, ale całą formację przeszedł już w czasach postkomunistycznych.

Proszę serdecznie o modlitwę za parafię św. Olgi w Moskwie. Jeżeli zauważalny jest jej rozwój, to dzieje się to przede wszystkim dzięki działaniu łaski Bożej. Mam nieodparte wrażenie, że Duch Święty posyła do nas ludzi jak gdyby „znikąd”. Przychodzą do nas w poszukiwaniu wiary i z pragnieniem głębokiego spotkania z Bogiem. Przychodzą nie jako owoc naszych działań, reklamy, akcji, ale raczej poruszeni łaską Bożą. Dziękuję serdecznie za współudział w tej wielkiej sprawie! Niech Pan Bóg błogosławi!





PAPIESKIE INTENCJE MODLITEWNE

luty 2022

**Módlmy się w intencji zakonnicy
i innych kobiet konsekrowanych –
dziękując im za ich misję i odwagę –
aby nadal odkrywały nowe odpowiedzi
w obliczu wyzwań naszych czasów.**



Wdzięczność wobec drugiego człowieka można wyrazić na wiele różnych sposobów. Modlitwa, życzliwość, docenienie są cennymi darami dla zakonnicy i innych kobiet konsekrowanych, które w naszym Kościele stanowią niemałą grupę, a w ramach przyjętych pod natchnieniem Ducha Świętego charyzmatów odważnie posługują na wielorakie sposoby tam, gdzie zostały posłane. Liczne ważne dzieła w naszym Kościele, które służą nam pomocą, nie istniałyby, gdyby nie odwaga i zaangażowanie zakonnicy oraz innych kobiet konsekrowanych.

Główną misją każdej zakonnicy i każdej kobiety konsekrowanej, gdziekolwiek się znajduje i jakkolwiek wykonuje pracę, jest składanie świadectwa o Bożej obecności oraz przypominanie o powołaniu każdego człowieka do jedności z Bogiem, w obecnym życiu i w wieczności. Zakonnice i inne kobiety konsekrowane prowadzą życie całkowicie poświęcone umiłowanemu Bogu. Starają się *oddawać Mu cześć w Duchu i prawdzie* (por. J 4,23) i świadczyć o Jego miłości względem każdego człowieka, językiem i sposobem dostosowanym do mentalności czasu, w którym żyją. Są znakiem Bożego królestwa, które nadejdzie, gdy przeminie ten świat. Zrzeszają się w różnych zakonach, zgromadzeniach, instytutach lub prowadzą życie pustelnicze albo w stanie konsekrowanych dziewczyc. Naśladują przez to samego Chrystusa, podążając drogą Jego rad ewangelicznych.

Życie poświęcone Bogu i jawnie o Nim świadczące uderza w mentalność współczesnego świata, totalnie ignorującego Boga, Jego wartości i porządek. Odwaga słuchania Boga dzisiaj i podążanie za Jego natchnieniami godna jest zauważenia i wdzięczności, bo podtrzymuje i umacnia właściwą relację między Bogiem a Jego umiłowaną ludzkością. Pan Bóg zna odpowiedź na wiele trudnych pytań współczesności. Słuchając Go, nie pobłądzimy. A to czynią i do tego zachęcają nas zakonnice i inne kobiety konsekrowane.

siostra klauzurowa

foto: Mirsław Wołacko SYD

Służebnice Ducha Świętego od Wieczystej Adoracji w klasztorze w Lomé, Togo



Andrzej Danilewicz SVD

Pewien człowiek miał dwóch synów. Zwrócił się do pierwszego i rzekł: „Dziecko, idź i pracuj dzisiaj w winnicy”. Ten odpowiedział: „Idę, panie!”, lecz nie poszedł. Zwrócił się do drugiego i to samo powiedział. Ten odparł: „Nie chcę”. Później jednak opamiętał się i poszedł (Mt 21,28-30).

Opamiętanie

Tę krótką przypowieść Jezus skierował do arcykapłanów i starszych ludu, którzy nie uwierzyli Janowi Chrzcicielowi. Ponieważ jednak jest to przypowieść, to jej wymowa jest dużo szersza, a adresatami jesteśmy my.

Jak się okaże, żaden z synów nie jest idealny, ale Boga to nie przeszkadza. Każdego z czułością zaprasza do pracy w swoim królestwie.

Pierwszy mówi TAK, ale nie idzie. Może z powodu lenistwa, egoizmu, fałszywie pojętej wolności. Może nie utożsamia się z winnicą. A może nie kocha ojca. Przecież odpowiada mu bardzo formalnie. Tak jak czasami formalne są nasze modlitwy, za którymi stoją jedynie słowa.

Drugi z kolei mówi otwarcie NIE. Było to jak policzek wymierzony ojcu, zwłaszcza jeśli powiedział to publicznie. Nie tylko zanegował ojcowski autorytet, ale także to wszystko, co ich łączyło. Wydobył na światło dzienne pierwiastek buntu, który człowiek nosi w sobie od pierwszego wypowiedzenia posłuszeństwa Bogu. Bóg jednak nie unosi się gniewem, jest cierpliwy i daje nam czas. A ten potrzebny jest do tego, aby „opamiętać się”.



foto: pixabay.com

Słownik języka polskiego PWN tłumaczy ten termin jako „odzyskać rozsądek”. Chodzi więc o korzystanie z daru rozumu, który pomaga nam wnikać w głębię rzeczywistości, dostrzegać zależności między zachodzącymi zjawiskami i odkrywać prawdę. „Opamiętać się” to utracić przekonanie o własnej doskonałości i samowystarczalności. To uświadomić sobie, że tania kontestacja do niczego nie prowadzi i niczego nie zbuduje.

Ale to nie wszystko. W greckim oryginale zwrot „opamiętał się” (*metamelomai*) podkreśla uczucie żalu i pragnienie odwrócenia sytuacji, która się wydarzyła. Drugi syn, przeniknięty żalem z powodu swego nieposłuszeństwa, ostatecznie robi wszystko, aby naprawić swój błąd. Idzie do winnicy i pracuje. Jednak podejmuje ten wysiłek nie dlatego, że chce się przypodobać ojcu, ale dlatego, że zrozumiał, że jest kochany. I tak oto „opamiętanie się” sta-

je się szansą na życie piękne, pożyteczne i w zgodzie z samym sobą.



Aby odsłuchać tekst czytany przez autora, zeskanuj kod lub wejdź na www.misjonarz.pl

Spotkanie w stylu *Tinku*

Mariusz Mielczarek SVD • BOLIWIA

Zapach kawy, świeżego ciasta, czysty biały obrus, porcelana na stole, gospodarze elegancko ubrani. Taki mamy obraz wizyty u kogoś w domu, do którego idziemy, aby się spotkać, porozmawiać, pożartować – po prostu spędzić ze sobą czas. Rozmawiamy o tym, co u nas słychać, czasem na poważniejsze tematy, a niekiedy nawet sprzeczamy się czy doprowadzamy do jakiegoś nieporozumienia. Jednak każdy stara się, aby nie przekroczyć granicy dobrego wychowania, a już na pewno nikt nie ma ochoty, aby doszło do rękoczynu.

W boliwijskich Andach wygląda to zupełnie inaczej i np. z Arque można wrócić z podbitym okiem lub sporymi sińcami. A wszystko to za sprawą *Tinku*, które celebryją Indianie Keczua na boliwijskim Altiplano. Jednak jeśli byśmy zapytali Boliwijczyka, z czym kojarzy mu się *Tinku*, z pewnością odpowie, że z tańcem folklorystycznym, który wykonuje się w czasie karnawału czy przy okazji różnych pokazów. Jednak nie każdy Boliwijczyk wie, skąd ten taniec pochodzi.

SKĄD SIĘ WZIĘŁO TINKU?

Przyjrzyjmy się zatem bliżej *Tinku*. Słowo to w języku Indian Ajmara oznacza atak fizyczny, natomiast w języku Indian Keczua – spotkanie, zjednoczenie, równowagę, ale także walkę. Rytuał *Tinku*, głęboko zakorzeniony w tradycjach mieszkańców Altiplano, jest formą podziękowania Bogu za zebrane plody ziemi. Pogranicze Potosí i Cochabambay w czasach prekolumbijskich na-



Rytuał *Tinku* w Arque

leżało do królestwa Qaraqara. Tamtejsi wojownicy byli dobrze znani w okolicy i wzbudzali strach przez swoje praktyki wojenne. Kiedy do ich królestwa przybywała ważna osoba, organizowano pokazy technik walk. Najbardziej zaludnionym miastem na tym terytorium była wówczas Macha. Wszystko wskazuje na to, że to tam właśnie rozpoczął się rytuał *Tinku*. Po podbiciu tego regionu przez Inków i utworzeniu imperium, cesarz chciał, by jego ości strażnicy wywodzili się z wojowników Qaraqaras. Aby sprawdzić ich skuteczność w walce, zorganizowano bitwę, a zwycięzcy zostali zrekrutowani jako strażnicy cesarza Inków. Ich sposób walki przetrwał kolejne wieki.

Obecnie *Tinku* to rytuał, w którym przenikają się dwa światy, andyjski i chrześcijański, i podczas którego przede wszystkim dziękuje się Matce Ziemi (*Pachamama*) za jej hojną płodność, ale także Bogu i Maryi, która stała się Matką Boga. W świecie andyjskim na świat patrzy się zupełnie inaczej, niż jesteśmy do tego przyzwyczajeni i co znajduje odzwierciedlenie w świętowaniu (*fiesta*). I nie chodzi tu tylko o dobrą zabawę, bo już sama *fiesta* jest rytuałem.

Tinku przypada na czas zbiorów i zwieńczenia czasu pracy na roli. Z upływem lat *Tinku*, czyli demonstracja technik walk, stała się również ceremonią religijną, której celem było

ofiarowanie ludzkiej krwi (*wila*) *Pachamamie*, by w ten sposób symbolicznie zapewnić żyzność ziemi, co z kolei było gwarancją dobrych zbiorów w roku następnym, zgodnie z zasadą, że aby coś otrzymać, najpierw trzeba coś dać.



PRZEBIEG TINKU

Na spotkanie *Tinku* jego uczestnicy schodzą się całymi wioskami, co jednocześnie wymaga organizowania się w grupy (*ayllus*). Przybywają pieszo, ubrani w tradycyjne stroje, których najbardziej rozpoznawalnym elementem

jest noszony przez mężczyzn twardej skóry hełm (*montera*) a jego kształt nawiązuje do miedzianych hełmów najeźdźców hiszpańskich.

Pierwszego dnia każda wioska paraduje ulicami miasta przy akompaniamencie *charangos* (mała dziesięciostrunowa gitara) i *zampoñas* (fletnia pana). Kobiety zbierają się w centrum, a mężczyźni otaczają je kręgiem. Podczas gdy kobiety śpiewają *huayños* (tradycyjne pieśni w bardzo wysokiej tonacji), mężczyźni tworzą wokół nich okrąg i poruszając się w nim, uderzają rytmicznie stopami o ziemię. Wszyscy mężczyźni, jak i spora część kobiet, obficie raczą się alkoholem, najczęściej jest to *chicha* (tradycyjny napój alkoholowy ze sfermentowanej kukurydzy), czysty spirytus lub piwo.

Podczas gdy godziny mijają a zabawa toczy się w najlepsze przez całą noc, drugiego dnia upojeni alkoholem uczestnicy zamieniają tańce na walkę. Na środku placu staje dwóch męż-

ne. Nie zezwala się na używanie w tej walce jakichkolwiek narzędzi ani uderzeń nogą, jak również zabronione jest bicie leżącego, a sama walka przypomina pojedynki bokserski. Zadawanie sobie nawzajem ciosów trwa do pierwszej krwi, wtedy do akcji wkracza arbiter, którym najczęściej jest *Jilakata* (włodarz wioskowy) lub *Alcalde* (wójt), oczywiście asekurowany przez policję lub wojsko, by nie dopuścić do śmierci któregoś z uczestników walki. Następnie do środka wchodzi kolejna para wojowników, czy to mężczyźni, czy kobiety, a te ostatnie, jeśli nie walczą, podlegają do walki, a także opiekują się rannymi. W nocy, już po zakończonych walkach, uczestnicy sprzątaj pobojuwisko, a następnego dnia plac znów jest czysty i opustoszały, przygotowany na kolejny rok.

ŁĄCZY A NIE DZIELI

Te często bardzo gwałtowne bijatyki można rozpatrywać w różnych aspek-

zem płodności i reprodukcji. Krew przelana przez przegranego jest uważana za ofiarę mającą na celu zapłodnienie Matki Ziemi, aby uzyskać łaski podczas przyszłych żniw. Z bardziej pragmatycznego punktu widzenia, *Tinku* można uznać za rodzaj regulacji społecznej, w tym sensie, że pozwala wioskom na rozstrzygnięcie waśni i kłótni między sąsiadami (podział ziemi, rywalizacja o kobietę, zatargi).

Tinku jest jedną z tradycji Altiplano, która nadal zachowuje swoje pierwotne oblicze, a przez swoją dramatyczną formę wzbudza powszechną ciekawość. Z powodu przemocy, objawiającej się podczas spotkania *Tinku*, z jednej strony może budzić oburzenie u osoby nierozumiejącej, skąd się ona bierze, a z drugiej strony poczucie bycia intruzem lub wandalami.

A zatem, przed zwiedzaniem jakiegokolwiek nieznanego nam zakątka świata, a tym samym wybierając się do gości, warto wcześniej dobrze



Taniec w stylu *Tinku* podczas karnawału w Oruro



zdjęcia: Władysław Świątek SVD

czyzn, zaś reszta uczestników rozchodzi się na boki, tworząc okrąg. Walczą się na pięści, próbując uderzyć przeciwnika w głowę lub tułów. Niektórzy obwijają sobie ręce materiałem, w który wkładają kamienie, aby zwiększyć siłę uderzenia, co jednak jest zabronio-

tach. Z tradycyjnego punktu widzenia, *Tinku* jest rytuałem, który łączy, a nie dzieli. Nie chodzi o to, że ktoś zwycięży a drugi zostanie pokonany; że zada komuś „śmierć”, dając też „życie”. Z tej fizycznej konfrontacji między dwiema osobami rodzi się życie, będące obra-

nię do tego przygotować, aby po zetknięciu się z inną kulturą i ludźmi nie oceniać wszystkiego według własnych kryteriów wartości, lecz starać się rozumieć i sięgać głębiej, by widzieć w tym drugiego człowieka.





Uczestnicy liturgii w Afanya-Agbletta

fot. Bruno Ameyimbon

■ OBRAZ JEZUSA MIŁOSIERNEGO DLA TOGIJSKIEJ PARAFII

W II Niedzielę Adwentu, 5 grudnia ub.r., w parafii Najświętszego Serca Pana Jezusa w Afanya-Agbletta w Togo odbyła się uroczystość poświęcenia i intronizacji obrazu Jezusa Miłosiernego.

Obraz jest darem polskich przyjaciół misji. Został przekazany togijskiej wspólnocie parafialnej kilka miesięcy wcześniej przez o. Erica Hounake SVD, wikariusza werbistowskiej parafii św. Jadwigi Śląskiej w Warszawie, który przebywał na urlopie w ojczystym Togo.

Uroczystej Mszy św., w czasie której poświęcono obraz, przewodniczył ks. Sebastian Atiogbe, kanclerz kurii diecezjalnej Aneho i opiekun grupy modlitewnej Jezusa Miłosiernego. Podczas liturgii modlono się za Polską Prowincję Zgromadzenia Słowa Bożego oraz za dobrodziejów misji.

Zarówno kanclerz, jak i ks. Cyprien Adjesso, proboszcz parafii, złożyli podziękowanie Polskiej Prowincji Zgromadzenia Słowa Bożego, Referatowi Misyjnemu w Pieniężnie oraz wszystkim, którzy włączają się w pomoc na rzecz misji, oraz udzielili błogosławieństwa Bożego, zapewniając o swojej modlitwie.

Obraz Jezusa Miłosiernego jest darem Marii Szostak, która przekazała już kilkadziesiąt wizerunków Jezusa Miłosiernego. Za pośrednictwem Referatu Misyjnego w Pieniężnie trafiły one do parafii misyjnych rozsianych po całym świecie.

■ SZKŁO WITRAŻOWE DO TOGO

22 listopada ub.r. werbistowski Referat Misyjny w Pieniężnie już po raz piąty wysłał do Togo szkło witrażowe. Trafi ono do warsztatu produkcji witraży w Lomé, gdzie powstaną witrażowa okna, które zostaną zamontowane w togijskich kaplicach i kościołach.

Warsztat witraży, istniejący na terenie togijskiego oddziału Caritas, został założony w 2005 r. przez br. Seraphima Frunka SVD. Pomagał mu w tym o. Marian Schwark SVD z Polski, wieloletni misjonarz w Togo, któ-



Witraż w kaplicy Centrum Pastoralnego w Kpalimé

fot. arch. Mariana Schwarka SVD

W DWÓCH SŁOWACH

● Podczas 390. Zebrania Plenarnego Konferencji Episkopatu Polski o. Jacek Gniadek SVD został powołany do grona konsultorów Rady ds. Migracji, Turystyki i Pielgrzymek KEP.

● S. Maria Faustina Łáslopová SSPSAP została nową przełożoną wspólnoty misyjnych sióstr klauzury w Nysie. W jej pracy będzie miała wsparcie w osobach dwóch radnych, s. Marii Krystyny Musioł SSPSAP i s. Marii Estery Sitarz SSPSAP.

ry jako ówczesny sekretarz Caritas Togo starał się o znalezienie finansów na otwarcie warsztatu.

„Br. Seraphim, który obecnie mieszka w Bolzano we Włoszech, był ostatnim z braci werbistów, który nauczył się wytwarzania witraży w domu macierzystym zgromadzenia w Steyilu – powiedział o. Schwark. – To właśnie stamtąd sprowadziliśmy do Togo niektóre maszyny, wykorzystywane podczas powstawania witraży.”

O. Schwark prowadzi warsztat, zbiera zamówienia i szuka materiałów. Ostatnim zamówieniem były witraże do kaplicy Centrum Pastoralnego w Kpalimé, które zostały wytworzone ze szkła sprowadzonego z Polski.

Szkło witrażowe z Pieniężna zostało zakupione w Hurtowni Szkła Witrażowego w Sosnowcu. W ostatniej wysyłce znalazło się 600 kg tego szkła.

■ JUBILEUSZE W RZYMIE

W Uroczystość Chrystusa Króla, 21 listopada ub.r., w Collegio del Verbo Divino w Rzymie sześciu współbraci,



fot. Piotr Graczyk SVD

Msza św. z okazji uroczystości jubileuszowych w Collegio del Verbo Divino

wśród których połowę stanowili Polacy, świętowało swoje rocznice święceń i ślubów zakonnych. O. Sylwester Pająk SVD obchodził 60. rocznicę święceń kapłańskich, o. Isagani Tecson SVD (Filipiny) – 50 lat ślubów zakonnych, o. Crescente Antonio De Rivera SVD (Filipiny) – 40 lat kapłaństwa, o. Xavier Thirukudumbam SVD (Indie) – 40 lat ślubów zakonnych, o. Dariusz Garbaciak SVD – 25 lat święceń kapłańskich i o. Józef Gwóźdź SVD – 25 lat ślubów zakonnych. Była to skromna, zakonna uro-

czystość, na którą przysły siostry Służebnice Ducha Świętego oraz werbiści z innych rzymskich wspólnot. Był też obecny ambasador Indonezji przy Stolicy Apostolskiej, Laurentius Amrih Jitnangkung z rodziną i kilku znajomych werbistów-jubilatów. Głównym celebransem był o. Sylwester, nie tylko senior wśród jubilatów, ale i najstarszy mieszkaniec Collegio. Kazanie wygłosił o. Xavier, który zauważył, że historia życia każdego ze świętujących jest podobna do losów Pana Jezusa. Każdy z nich bowiem miał w swoim życiu sukcesy, ale nie zabrakło też czasu prób i cierpienia. Po Mszy św. był uroczysty obiad, na którym każdy jubilat mógł podzielić się własnymi myślami. Wszyscy wyrazili wdzięczność Bogu za lata życia zakonnego. Wielu uczestników uroczystości było zbudowanych ich entuzjazmem w wypełnianiu zadań powierzonych misjonarzom przez Zgromadzenie Słowa Bożego. / Władysław Madziar SVD

■ WERBISTA BISKUPEM POMOCNICZYM W BRISBANE

11 listopada ub.r. Stolica Apostolska poinformowała, że decyzją papieża Franciszka o. Timothy Norton SVD został mianowany biskupem pomocniczym archidiecezji Brisbane w Australii.

Pochodzący z Australii o. Norton pracował w ostatnich latach we Włoszech i na początku 2022 r. dołączył do pracy biskupa pomocniczego Kena Howella, wspierając abp. Marka Cole-ridge'a w służbie katolikom archidiecezji Brisbane.

O. Timothy Norton urodził się 24 lipca 1958 r. w Sydney. Do werbistów wstąpił w 1985 r. i rok później złożył pierwsze śluby zakonne. W latach 1987-1989 odbył praktykę misyjną w Meksyku. Świecenia kapłańskie przyjął 2 maja 1991 r. i wyjechał do pracy misyjnej w Meksyku. W latach 1991-1996 był wikarym w werbistowskiej parafii w Mexico City. W 1997 r. wrócił do Australii i rozpoczął pracę w formacji seminarzystów. Był dyrektorem programu SILOAM

(1997-1998), który zajmuje się formacją kierowników duchowych. W latach 1998-2000 oraz 2002-2004 był prefektem kleryków werbistowskich w Melbourne, a w latach 2001-2002 był mistrzem nowicjatu w Sydney.

W 2005 r. został przełożonym Prowincji Australijskiej SVD i pełnił tę funkcję do 2013 r. W latach 2008-2010 pełnił funkcję wiceprzewodniczącego Catholic Religious Australia, organizacji zrzeszającej przełożonych zakonów męskich i żeńskich. W tym czasie uczestniczył jako obserwator w spotkaniach Konferencji Episkopatu Australii.



O. Timothy Norton SVD

W 2014 r. wyjechał do Rzymu, gdzie był m.in. odpowiedzialny za formację i pełnił funkcję dyrektora werbistowskiego Centrum Ad Gentes w Nemi. Od czerwca 2020 r. o. Norton pracował z zakonnikami i zakonnicami, promując międzykulturowość, która jest jednym z najważniejszych charyzmatów werbistów.

Trzeba dodać, że przed święceniami i po święceniach o. Norton pracował w Sydney z osobami bezdomnymi oraz zmagającymi się z chorobami psychicznymi i uzależnieniami. Przed wstąpieniem do werbistów zdobył wykształcenie jako fizjoterapeuta i pracę w tym zawodzie nadal traktuje jako część swojej posługi.

■ WYSTAWA O SŁUDZE BOŻYM O. ŻELAZKU

W październiku i listopadzie ub.r. w I Liceum Ogólnokształcącym im. Seweryna Goszczyńskiego w Nowym Targu była prezentowana wystawa



Wystawa w Nowym Targu

o słudze Bożym o. Marianie Żelazku SVD – apostołe trędowatych. Została ona przygotowana przez Referat Misyjny w Pieniężnie we współpracy z Muzeum Misyjno-Etnograficznym Księży Werbistów w Pieniężnie.

Wystawę odwiedziło liczne grono uczniów, głównie w ramach lekcji religii. Przewodnikiem po wystawie był o. dr Piotr A. Sokołowski SVD, katecheta w tej szkole. Inni katecheci, tj. Wojciech Grzybek i ks. Michał Dziezdzic wraz z grupami uczniów, oprócz wystawy obejrzeli też filmy o życiu i pracy o. Żelazka, które pomogły przybliżyć uczniom postać kapłana-misjonarza.

Tę samą wystawę można było obejrzeć w ramach VIII Nowotarskiego Dnia Misyjnego, który katecheci wraz z młodzieżą ze Szkolnego Wolontariatu Młodzieżowego w liceum i przy współpracy Sekretariatu Misyjnego archidiecezji krakowskiej i sióstr klawerianek zorganizowali w domu parafialnym przy parafii Najświętszego Serca Pana Jezusa w Nowym Targu. Wystawa cieszyła się popularnością wśród dzieci z nowotarskich szkół podstawowych i młodzieży ze szkół średnich. W przemówieniu podczas otwarcia Dnia Misyjnego Marta Sokołowska, dyrektor liceum, mówiła o o. Żelazku jako człowieku godnym naśladowania w jego zaangażowaniu w posłudze na rzecz bliźniego. Zaproponowała również, by słowa tego misjonarza, „Nie jest trudno być dobrym, wystarczy tylko chcieć”, towarzyszyły zebrany nie tylko w tym dniu, lecz przez całe życie.

za: werbisci.pl



... muzea

W różnych domach i instytucjach werbistowskich mają swoją siedzibę muzea bądź wystawy. Jako że jesteśmy zgromadzeniem misyjnym, sprawą oczywistą jest, że są to przede wszystkim muzea o charakterze etnograficzno-podróżniczym. Nietrudno domyśleć się również, jak one powstały. Od chwili, kiedy pierwsi misjonarze wyjechali do Chin, a później do Argentyny, Nowej Gwinei i Togo, do naszego domu macierzystego w Steylu, począwszy od 1884 r. zaczęły napływać egzotyczne i niespotykane w Europie przedmioty: stroje, dzieła sztuki różnych ludów, przedmioty codziennego użytku, wypchane zwierzęta i kolekcje egzotycznych motyli. Z czasem podobne zbiory pojawiły się w innych domach i seminariach.



Nowogwinejska rzeźba Chrystusa w muzeum w Pieniężnie

for. Andrzej Danilewicz SVD



for. Andrzej Danilewicz SVD

Hebanowa figura Jezusa z Demokratycznej Republiki Konga w Muzeum Misyjno-Etnograficznym Księża Werbistów w Pieniężnie

Znaczenie tych muzeów było nie do przecenienia. Mówimy przecież o czasach bez internetu i bez telewizji, gdzie ciekawostki ze świata można było oglądać tylko w mediach drukowanych, a bardziej bezpośrednio jedynie w muzeach. W ten sposób muzea stawały się swego rodzaju kopalnią materiałów do publikacji wydawanych również przez werbistów. Przybliżyły

one nieznanym, a jakże ciekawym misyjny świat. Były zatem także ważnymi ośrodkami animacji misyjnej. Po wizycie w muzeum myśl o powołaniu misyjnym zakiełkowała w niejednym chłopięcym czy dziewczęcym sercu. Tym bardziej, że w muzeach nie brakowało też eksponatów związanych bezpośrednio z pracą misjonarzy. Z całą pewnością do najważniejszych miejsc należa-

ła sala pamięci werbistowskich męczenników z Chin, ojców Franza Niesa i Richarda Henle, którzy przelali krew za wiarę w 1897 r. Ich zakrwawione szaty były niemymi, ale jakże wymownymi świadkami wypełnienia się słów Jezusa o męczeństwie Jego uczniów.


Jednakże za największe dzieło werbistów w dziedzinie muzealnictwa należy uznać Misyjne Muzeum Etnologiczne w Watykanie. Ciekawa jest historia jego powstania. W 1925 r. papież Pius XI ogłosił ten rok Rokiem Wielkiego Jubileuszu. Jedną z inicjatyw jubileuszowych miała być specjalna wystawa antropologiczno-misyjna, która pomogłaby ukazać misyjny wymiar Kościoła, a jednocześnie jego naukowe zaangażowanie i dorobek. Do zorganizowania tej wystawy został zaproszony wybitny werbistowski uczone antropolog i lingwista o. Wilhelm Schmidt. Wkrótce dołączyli do niego inni wybitni uczeni werbiści, o. Wilhelm Koppers, o. Paul Schebesta czy przyszedł dyrektor watykańskiego muzeum, o. Michael Schullien.

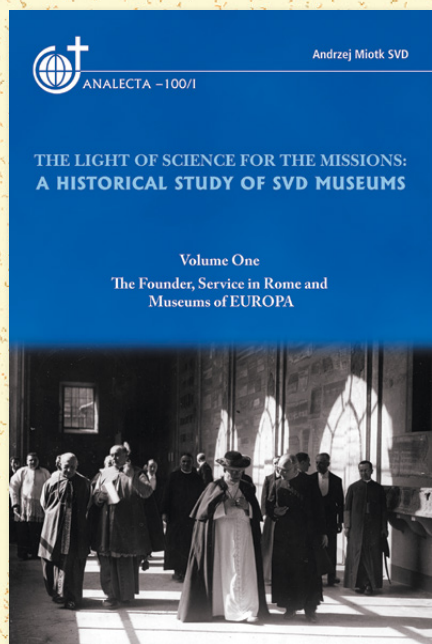
Wystawa była planem ambitnym, dlatego zwrócono się do zgromadzeń misyjnych o użyczenie eksponatów, a do misjonarzy o ich przysyłanie. Do Watykanu dotarło ok. 100 tys. przedmiotów. Pracy nad ich katalogowaniem i opisaniem było tak dużo, że Pius XI udzielił specjalnej dyspensy, aby można było pracować w niedzielę. Jedną z bardziej okazałych kolekcji pochodziła od werbistów, o. Franza Kirschbauma z Papui-Nowej Gwinei i o. Franza Müllera z Paragwaju. Końcowy efekt wystawy był imponujący: jeśli by zestawili wszystkie gabloty wystawowe, rozciągałyby się one na długości dwóch kilometrów. Był to namacalny dowód ogromnego zaangażowania misyjnego i naukowego Kościoła. Ojciec Święty Pius XI, widząc to dzieło, nie mógł ukryć entuzjazmu i stwierdził, że „przeszła ona wszelkie oczekiwania”.

Po zakończeniu Roku Jubileuszowego Stolica Apostolska postanowiła wykorzystać sukces wystawy i przekształcić ją w muzeum. Do tego celu wydzielono pomieszczenia w prestiżowym pałacu na Lateranie, gdzie

znalazło się również miejsce dla nie-wielkiej wspólnoty werbistów odpowiedzialnych za placówkę, na czele z o. Schmidtem. W takiej formie muzeum przetrwało do 1963 r., kiedy budynek pałacu laterańskiego przeznaczono na siedzibę diecezji rzymskiej, a muzealną wystawę spakowano do skrzyń.

Misyjne Muzeum Etnologiczne zyskało nowe życie w 1973 r., kiedy zostało przeniesione do obecnych pomieszczeń w Watykanie. Okres ten związany jest z działalnością polskiego werbisty, o. Józefa Penkowskiego, który był dyrektorem muzeum przez 27 lat. Różnorodność świata kultur i religii znalazła swój wspólny mianownik w hasle dodanym do odnowionej wystawy muzealnej, które brzmi: „Człowiek w poszukiwaniu Boga”.

Rok 1996 był ostatnim rokiem posługi werbistów w watykańskim muzeum. Przez kilka lat muzeum pozostawało zamknięte z powodu opracowywania nowej formuły, bardziej odpowiadającej obecnym trendom dialogu międzykulturowego i międzyreligijnego. 



Do napisania artykułu wykorzystałem bardzo ciekawą książkę o. Andrzeja Miotka SVD „Światło nauki dla misji: historyczne studium werbistowskich muzeów”. Książka jest dostępna w języku angielskim.

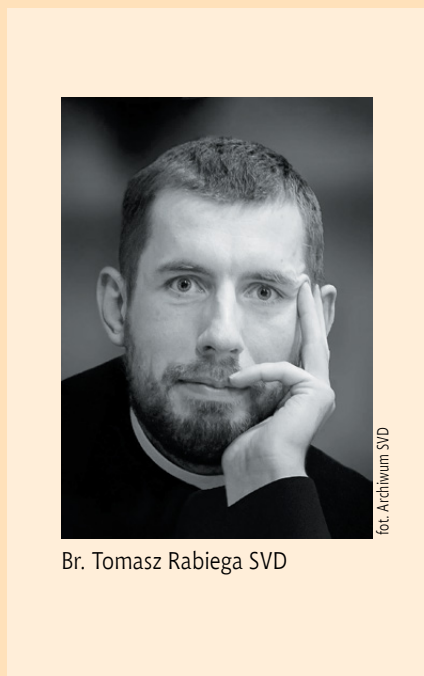
Br. Tomasz Rabiega SVD (1984-2021)



Janusz Brzozowski SVD

„Wszędzie go było pełno.”

Tomasz urodził się 23 marca 1984 r. w Grodzisku Wielkopolskim, w rodzinie Jana i Ireny z domu Andrzejewska. Miał dwóch braci: Pawła i Michała. Rodzina mieszkała w Wielichowie, w parafii pw. św. Marii Magdale-




Br. Tomasz Rabiega SVD

ny, gdzie Tomasz był ministrantem. Po ukończeniu szkoły podstawowej w 1999 r. rozpoczął naukę w Zawodowej Szkole Cukierniczej im. Eugeniusza Kwiatkowskiego w Grodzisku Wielkopolskim. W 2002 r. podjął pracę zawodową, jednocześnie ucząc się zaocznie w szkole średniej. W latach 2007-2008 odbywał zasadniczą służbę wojskową. Czując w sercu Boże powołanie, 11 października 2011 r. wstąpił do Zgromadzenia Braci Serca Jezusowego. W 2013 r., w czasie rekolekcji nowicjackich prowadzonych przez werbistę, odkrył w sobie powo-

łanie misyjne. Toteż po zakończeniu rekolekcji podjął decyzję o wystąpieniu ze Zgromadzenia Braci Serca Jezusowego i wstąpieniu do Zgromadzenia Słowa Bożego. We wrześniu 2013 r. rozpoczął nowicjat w Domu Misyjnym św. Stanisława Kostki w Chłudowie.

Po odbyciu formacji podstawowej w Chłudowie, we wrześniu 2015 r. został skierowany do Domu Misyjnego św. Wojciecha w Pieniężnie, gdzie objął funkcję furtiana i infirmiarza. Tam 8 września 2019 r. w kościele seminaryjnym złożył zakonną profesję wieczystą. Otrzymał przeznaczenie misyjne do pracy na Białorusi. Okazało się jednak, że ze względu na stan zdrowia musi zostać w Polsce. Pozostał w Domu Misyjnym św. Wojciecha w Pieniężnie, gdzie dał się poznać jako człowiek niezwykle pracowity i uczynny. Wszędzie go było pełno. Oprócz wyznaczonych obowiązków infirmiarza i furtiana chętnie pracował w seminaryjnym parku, porządkował dom, włączał się w prowadzenie wspólnotowych modlitw oraz służbę liturgiczną, pomagał w prowadzeniu czuwań, rekolekcji i „Wakacji z Misjami”. Swoistym hobby br. Tomasza było robienie różnych kursów doształcających. Zaliczył ich kilkanaście.

Br. Tomasz Rabiega SVD zmarł tragicznie w piątek 26 marca 2021 r. We wtorek 30 marca trumna z ciałem br. Tomasza została przewieziona do Chłudowa, gdzie po odprawieniu ceremonii żałobnych w kościele parafialnym jego ciało spoczęło w kwaterze werbistowskiej na miejscowym cmentarzu. 

MISJA

na dalekiej północy Madagaskaru

Minął rok od oficjalnego postania mnie na daleką północ Madagaskaru w celu założenia nowej misji Zgromadzenia Słowa Bożego – misjonarzy werbistów.



O. Zdzisław Grad SVD w Mandritsara

Wraz ze współbratem z Indonezji zostaliśmy wysłani we dwóch, zgodnie z tradycją ewangeliczną, i rozpoczęliśmy ewangelizowanie regionu miasteczka Mandritsara w diecezji Port Berge. Diecezja ta należy do najtrudniejszych na Madagaskarze, o czym świadczy to, że zaledwie 3% jej mieszkańców stanowią chrześcijanie.

„UROKI” MIEJSCA

Ten pierwszy rok naszej obecności tutaj to przede wszystkim podjęcie prób zorganizowania stacji misyjnej w nowej parafii Matki Bożej Różańcowej w Mandritsara. Parafia ma służyć za bazę wypadową do pracy ewangelizacyjnej na obszarze jakże trudnego i rozległego terenu buszu. Samo miasteczko jest bardzo oddalone od głównych szlaków drogowych. Dotarcie do nas w porze deszczowej graniczy z heroizmem. Z głównego miasta diecezji, tj. Port Berge, potrzeba 12 godzin karkołomnej jazdy samochodem terenowym. W porze suchej mamy inny problem – brak wody. Typowym, nieco upiornym obrazkiem tej północnej części Madagaskaru w porze suchej są mosty zawieszane nad pustym korytem rzecznym, pozbawionym wody. W Mandritsara woda jest na sprzedaż. Dlatego pierwszym projektem na nowej misji było wykopanie studni. Najpierw prosta, ręcznie wykuta, a od drugiego metra do jedena-



Zgromadzeni na pierwsze celebracje w nowej parafii



stego wyżłobiona przez młot i przecinak w twardej skale. Jednak nadal wody jest jak na lekarstwo. Zatem zapadła kolejna decyzja, o wywierceniu studni głębinowej, co jest jednak wielkim wydatkiem i nieszybko da się to zrobić.

Obecnie, jako mała misyjna wspólnota werbistowska, nie mamy nic oprócz wielkiego zapału, by z łaską Bożą przemienić w królestwo Boże region zamieszkały przez trudny lud Tsimhiety. Trudny, bo od wieków odizolowany i zamknięty w sobie. I tak np. niedawno w Mandritsara świętowano 100 lat ewangelizacji, ale liczba chrześcijan, jak wspomniałem, jest tu niewspółmierna do czasu, który minął. Nasuwa się pytanie: Dlaczego owoc pracy misjonarzy jest tak mały?

W DUCHU WDZIĘCZNOŚCI

Werbiści znani są z charyzmatu pierwszej ewangelizacji. Być może dlatego bp Georges Varkey Puthiyakulangara przez dziesięć lat prosił nas, byśmy przybyli na te tereny. W końcu, w duchu wdzięczności za 30 lat obecności Zgromadzenia Słowa Bożego na Madagaskarze, podejmujemy się otwarcia misji. To, że się tu znalazłem, pozostaje dla mnie tajemnicą. Wcześniej nie odczuwałem entuzjazmu i nie wyrывałem


się do pracy w regionie pustynnym i górzystym, na dodatek oddalonym od morza, które uwielbiam. W końcu oddałem się do dyspozycji przełożonego i oto jestem tu. Dzięki łasce Bożej zaczynam lubić to wyzwanie tworzenia misji od zera... Na razie nie mamy domu. Jako goście tymczasowo mieszkamy w budynku należącym do biskupa. Jeśli chodzi o teren nowej parafii, mamy step sześćohektarowy i lekko zalesiony.

DAR OPATRZNOŚCIOWY

Już od pierwszych miesięcy naszego pobytu w Mandritsara doświadczyliśmy życzliwości dobrodziejów i pomocy za pośrednictwem Referatu Misyjnego Księży Werbistów w Pieniężnie.

Otrzymaliśmy dwa motory dobrej marki, tj. kawasaki i hondę. W naszej sytuacji są to środki transportu niezbędne w pracy tutaj, ze względu na opłakany stan dróg albo ich brak. Samochodem terenowym można do nas dotrzeć, jednak, jak wspomniałem, w porze deszczowej jest to wyczyn nie lada jaki. W Mandritsara świat jakby się kończy, bo droga urywa się i dalej to już tylko pieszo albo motorem. Dlatego Wasz dar – dwa motocykle, zakupione w ramach Akcji św. Krzysztofa – był opatrnościowy. Jestem świadom, że to owoc serc kierowców dobrze rozumiejących potrzeby misji związane ze środkami transportu. Ogromnie jestem wdzięczny. Również dzięki spontanicznej pomocy

polskich dobrodziejów zacząłem trochę porządkować i przygotowywać teren pod przyszły ogród, dom wspólnoty, salę parafialną, kościół i grotę Matki Bożej – Matki Słowa.

Wyzwania naszej nowej misji przerastają mnie, ale mocny wiarą, ufam Bożej Opatrzności i Matce Słowa, że z pomocą ludzi dobrej woli stworzymy dzieło ku chwale Bożej. Często zawierzam Bogu drogich przyjaciół misji. Ufam, że ofiarność dobrodziejów na misje przekłada się na błogosławieństwo Boże w ich codzienności. 



Motocykl – dar od polskich katolików, bez którego nie byłoby możliwości dotarcia z Ewangelią do wielu miejsc w buszu

zdjęcia: arch. Zdzisława Graada SVD

Akcja sadzenia pierwszych drzew na terenie nowej parafii



Jan Wróblewski SVD

Przygotowałem około 500 ludzi na drogę do wieczności

Od 20 listopada ub.r. cała Polska, a zwłaszcza Górny Śląsk, cieszą się nowym błogosławionym – ks. Janem Machą. W 1942 r., kiedy miał zaledwie 28 lat, został ścięty jako pierwszy kapłan skazany na śmierć podczas okupacji, z wyroku niemieckiego sądu.



for. Andrzej Dantiewicz SVD

W kaplicy Domu Misyjnego św. Arnolda Janssena w Laskowicach

Czym zawinił? Był wierny Ewangelii, Kościołowi i Polsce, jak tysiące śląskich rodzin podczas II wojny światowej. Głosił słowo Boże, sprawował sakramenty i jednocześnie prowadził rozległą działalność charytatywną. Organizował pomoc żyjącym w skrajnej biedzie rodzinom, które straciły ojców i braci – zamordowanych podczas niemieckiego terroru w pierwszych tygodniach okupacji i później.

O tym, jak ks. Macha przeżył najważniejsze, ostatnie cztery miesiące życia, włącznie z kilkoma minutami przed śmiercią, wiemy dzięki ówczesnemu więziennemu kapelanowi, którym był 40-letni wówczas werbista, o. Joachim Besler SVD (1902-1969). Od 28 lipca 1942 r., decyzją kurii ka-



O. Joachim Besler SVD



O. Joachim Besler SVD jako proboszcz w parafii w Popielowie-Niedobczycach k. Rybnika

towickiej, był on wikariuszem w parafii pw. Świętych Apostołów Piotra i Pawła w Katowicach i jednocześnie samodzielny kapelan więzienia przy ul. Mikołowskiej. W tym mającym złą sławę miejscu pełnił tę funkcję do stycznia 1945 r. A była to funkcja nadzwyczaj niebezpieczna, ponieważ w budynku przy Mikołowskiej okupanci przetrzymywali więźniów politycznych, których niemieckie sądy skazywały na śmierć.

NAJTRUDNIEJSZA POSŁUGA ŻYCIA

Kim był człowiek, który odprowadził na gilotynę, jak sam pisał, ponad 500 więźniów, wśród których były także kobiety?

Był Ślązakiem. Urodził się w 1902 r. w Żorach k. Rybnika w bardzo religijnej rodzinie. Już jako 14-latek trafił do werbistowskiego niższego seminarium w Domu św. Krzyża w Nysie. Mając 22 lata rozpoczął studia filo-

zoficzno-teologiczne w Wyższym Seminarium Duchownym Księży Werbistów w Mödling k. Wiednia. Przeszedł wszystkie etapy formacji zakonnej i kapłańskiej, a sakrament kapłaństwa przyjął w wieku 29 lat, 14 maja 1931 r. Nie wyjechał na misję. Decyzją władz zakonnych został i pracował w Polsce.

Jego przygotowanie do najtrudniejszej posługi życia trwało więc zaledwie 11 lat, ale kondycję ludzką i kapłańską kształtował także rodzinny dom i 26 lat werbistowskiej formacji zakonnej. To wystarczyło, aby udźwignąć swój krzyż i aby pomóc nieść ponad 500 krzyży tym, którzy po jego błogosławieństwie szli prosto na gilotynę.

O. Joachim Besler zostawił zapiski z 1965 r., które zatytułował „Wspomnienia”. Składają się na nie: maszynopis liczący 8 stron oraz notatki odręczne w zeszycie 40-kartkowym w czerwonej okładce. Maszynopis zawiera też notkę sporządzoną ręką o. Beslera: „Przepisałem 2 XI 1965 r.”. Trudno ustalić datę powstania zapisków w „czerwonym zeszycie”. Jak uważają badacze biografii o. Joachima, możliwe, że one również pochodzą z 1965 r.

Ze „Wspomnień” jednoznacznie wynika, że funkcja kapelana była najtrudniejszą posługą na jego kapłańskiej drodze: „... z wielkim lękiem przekroczyłem progi więzienne a kolana ugięły się przede mną...”.

Być może dzięki przychylności Augusta Krätziga, dyrektora więzienia, który poradził mu nie towarzyszyć skazańcom podczas egzekucji, o. Joachim przetrwał psychicznie to 2,5-letnie traumatyczne doświadczenie. W jego notatkach znajdujemy taki oto zapis: „Mówił [dyrektor więzienia – przyp. JW], że jeżeli ksiądz pragnie zachować nerwy i tu dłużej pracować, to niech ks. nie idzie na samą egzekucję. Pomóc tam ks. i tak nic nie pomoże. Tam ks. już nie ma co robić”.

ZAUFANY PRZYJACIEL

Sami więźniowie szybko zaufali swemu kapelanowi i dzielili się



Witraż w werbistowskiej kaplicy w Krynicy Morskiej

z nim jak z przyjacielem wspomnieniami i przeżyciami nie tylko z ostatnich dni życia, ale przede wszystkim z wdzięcznością przyjmowali najsilniejsze wsparcie, jakie przynosił – Pana Jezusa w komunii św. i Jego miłosierdzie podczas spowiedzi. Ufali mu i korzystali z jego obecności także więźniowie innych wyznań – ewan-

geliści, żydzi i grekokatolik, przywiezieni do więzienia ze wschodniej i zachodniej Europy.

Ile osób zgilotynowano w katowickim więzieniu? Precyzyjnej informacji dostarcza w swych zapiskach o. Joachim: „Pierwszego stycznia 1945 r., gdy trzeba było winszować i p. Dyrektorowi Dosiego Roku [pisownia jak

w dokumencie – przyp. JW] w jego biurze, zapytałem go podstępnie: »Wie pan, panie Dyrektorze, ciekawi mnie, ile też tu w katowickim więzieniu zostało straconych«. »Herr Pfarrer, das kann ich Ihnen gleich sagen. Herr Jurczyk (czy Juszczyk – nie wiem dokładnie), bringen Sie die Akten.« Kancelista pan J. przyniósł akta, a on odczytał mi: »Also Herr Pfarrer, bis heute 605 Köpfe«. [... do tej pory 605 głów – tłum. JW]. (...) Przypuszczam, że ja w ciągu 2 i ½ lat mojego urzędowania przygotowałem około 500 ludzi na drogę do wieczności. Byli to przeważnie mężczyźni, a głównie Polacy, ale też sporo Niemców, kilku Francuzów i kilku Włochów. Kobiet było ściętych, jeżeli mnie pamięć nie zawodzi, kilkanaście”.

PAMIĘTNY DZIEŃ I GODZINA

W związku z beatyfikacją sługi Bożego ks. Jana Machy, najważniejszym dniem w tych wspomnieniach jest 2 grudnia 1942 r., kiedy o. Besler został wezwany do więzienia, gdzie zjawił się o godz. 20.00. Dobrze wiedział, że idzie do skazańców. W jednej celi czekało na niego pięć, a w drugiej siedem osób. Gdy wszedł do celi po lewej stronie korytarza, wśród przygotowujących się do egzekucji zobaczył ks. Jana Machę. Znał go ponad cztery miesiące – systematycznie go spowiadał i udzielał komunii św. O. Besler tak opisał ostatnie godziny życia młodego księdza: „Ks. Jan Macha przystąpił do spowiedzi św., napisał list pożegnalny do rodziny i przekazał kapelanowi dyspozycje dotyczące jego rzeczy osobistych. Do końca zachował spokój. W liście dziękował bliskim za wszystko, prosił o przebaczenie i polecał się miłosierdziu Bożemu. Przed śmiercią odmówił brewiarz i włożył do niego kartkę z napisaną własnoręcznie tym razem po polsku notatką: »Ks. Jan Macha stracony 2 XII 1942«. Brewiarz wraz z kielichem, który otrzymał na prymicje, polecił przekazać przyjacielowi, ks. Antoniemu Gaszowi. Prosił rodziców, by pozdrowili ks. proboszcza i przyjaciół oraz by nie zapomnie-

for. Andrzej Daniłowicz SVD

li o modlitwie za niego. Ponieważ miał świadomość, że władze okupacyjne nie wyrażą zgody na jego pochówek, prosił w liście pożegnalnym: »Pogrzebu mieć nie mogę, ale urządźcie mi na cmentarzu cichy zakątek, żeby od czasu do czasu ktoś o mnie wspomniał i zmówił za mnie Ojciec nasz!«”. Dalej o. Besler zanotował prośby i podziękowania ks. Jana: „Prosił o przebaczenie Biskupa, kapłanów, Generalnego Wikariusza. Dziękuje za wszystko Skrzypczykowi, Kuczerze – Koźlikowi podziękowanie za pociechę. Prosi o modlitwę w brewiarzu i o pamięć. Umiera spokojnie i wesoło”.

Egzekucja odbyła się 15 minut po północy, 3 grudnia 1942 r. Ks. Jan Macha zginął jako ostatni spośród 12 skazanych. Ostatnie minuty tak zapamiętał i opisał o. Besler: „Pamiętam, jak prowadzono ks. Machę w ten sposób (eskortowany z obu stron przez dwóch Hauptwachtmeistrów) i jak podniósł po raz ostatni oczy ku niebu gwiazdzystemu i znikł w drzwiach śmierci. Z budki strażnika można było słyszeć dokładnie głucho uderzenie spadającego topora”.

Jako więzienny kapelan o. Joachim Besler miał jeszcze dodatkowe zadanie. To jemu zawdzięczamy wiedzę o tym, co działo się w czasie okupacji w tym katowickim więzieniu, jak traktowani byli skazani na śmierć, w jakich warunkach przebywali w celach. Mimo grożącego mu niebezpieczeństwa zbierał informacje na zlecenie kurii diecezjalnej w Katowicach i, współpracując w tym czasie z ruchem konspiracyjnym, przekazywał je systematycznie do Warszawy, do bp. Stanisława Adamskiego.

PO WOJNIE

Po zakończeniu wojny, już 11 maja 1945 r. został administratorem parafii pw. Trójcy Przenajświętszej w Popielowie-Niedobczycach k. Rybnika, którą zarządzał przez 24 lata – do końca życia, tj. do 1969 r. W 1945 r. parafia liczyła blisko 5 tys. wiernych, w tym 600 dzieci uczęszczających na katechezę.

Nowy administrator okazał się dobrym i pracowitym gospodarzem – wyremontował kościół (po uszkodzeniach górniczych), zaopatrzył w bieliznę liturgiczną i założył centralne ogrzewanie, wybudował plebanię, a przede wszystkim ożywił wspólnotę parafialną, rozwijając różne formy duszpasterstwa. Oprócz pracy parafialnej, od 1947 r. pełnił też funkcję spowiednika siostr urszulanek w Rybniku.

O. Joachim zmarł nagle 6 lipca 1969 r. podczas urlopu, który spędzał

w miejscowości Tleń k. Świecia. Pochowany został na cmentarzu parafialnym w Popielowie-Niedobczycach. Po jego śmierci parafię przejęli księża diecezjalni.

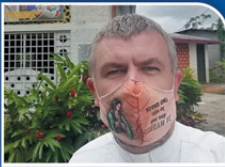





Podczas pisania artykułu korzystałem m.in. z następujących źródeł: Stanisław Warmbrand, *Egzekucja. Zgilotynowani w katowickim więzieniu 1941-1945*, w: „Kronika Katowicka”, kwiecień 2021 r. oraz Janusz Brzozowski SVD, *O. Joachim Besler SVD (1902-1969)*, w: „Misjonarz”, nr 7-8/2016.

OFIAROM KORONAWIRUSA

Pandemia koronawirusa
dotyka i wywołuje cierpienie wśród ludzi na całym świecie. Kraje Zachodu i wysokorozwinięte jakoś sobie radzą z tym problemem, chociaż przechodziły i nadal przechodzą przez gehennę. Coraz trudniejsza sytuacja pojawia się w ubogich krajach misyjnych, gdzie bez naszej pomocy bardzo wiele osób może stracić życie. Nasi misjonarze, rozsiani po całym świecie, donoszą o tragicznej sytuacji w miejscach, gdzie pracują. Tamtejsza służba zdrowia z trudnością funkcjonuje na co dzień, a cóż dopiero przy takim nasileniu zachorowań. W wielu szpitalach nikt nawet nie wie, jak wygląda respirator. Do tych krajów nie przylecą wielkie samoloty z maseczkami i środkami do dezynfekcji. Nie będą tam wprowadzone tarcze antykryzysowe łagodzące skutki pandemii. Ci ludzie w dużej mierze zdani są wyłącznie na siebie i dobre serca tych, którzy widzą szerzej i dalej.


Można złożyć ofiarę na konto Referatu Misyjnego Księża Wербистów w Pieniężnie z dopiskiem OFIAROM KORONAWIRUSA



REFERAT MISYJNY KSIĘŻY WERBISTÓW
Pieniężno Pierwsze 19, 14-520 Pieniężno, tel. 55 242 92 43
e-mail: refermis@werbisci.pl, www.pomocmisyjom.werbisci.pl, www.werbisci.pl

Bank PEKAO S.A. o. Elbląg nr 42 1240 1226 1111 0000 1395 9119



projekt: Sławomir Białewicz

Andrzej Miotk SVD

Wpływ I wojny światowej na misje katolickie

Na prowadzenie działalności misyjnej duży wpływ mają czynniki zewnętrzne. Dzięki nim misje mogą kwitnąć lub doświadczać trudności.



Indyjscy żołnierze na froncie w Europie

I wojna światowa bez wątpienia wpłynęła hamująco na ewangelizację. Wydalenia misjonarzy, odcięcie dopływu pomocy materialnej i zmiana obrazu europejskich chrześcijan w oczach tubylców – to tylko niektóre najważniejsze elementy tego niekorzystnego wpływu.

MISJONARZE – POWOŁANI DO WOJSKA LUB WYDALENI Z MISJI

I wojna światowa, trwająca w latach 1914-1918, w pierwszej kolejności ciężko dotknęła personel misyjny. Już podczas pierwszych dni mobilizacji bracia, studenci teologii i młodzi klerycy musieli opuścić domy misyjne, by pełnić głównie służbę sanitarną. Dotyczyło to przede wszystkim Francji, Belgii i Włoch, gdzie nie istniały żadne odstępstwa od obowiązku służby wojskowej. Wskutek mobilizacji francuskie dzieło misyjne zostało pozba-

wione wielu misjonarzy. Niektórych z nich zmobilizowano na miejscu, np. w Indochinach czy na Madagaskarze; większość jednak musiała wrócić do ojczyzny. Oblicza się, że podczas I wojny światowej zostało powołanych do wojska 5 tys. francuskich misjonarzy.

W innej sytuacji znaleźli się niemieccy misjonarze. Nie wcielono ich do armii; zmobilizowani zostali jedynie członkowie zgromadzeń misyjnych pracujący w kraju. Razem z Austrią było to ponad 6 tys. osób. Jednak los misjonarzy z Niemiec, pracujących szczególnie w niemieckich koloniach, nie był dużo lepszy. Po zajęciu tych krajów przez wojska Ententy byli zwykle wydalani i to często w sposób dość brutalny. Spotkało to m.in. werbistów w Togo i pallotynów w Kamerunie. Niemiecki sekretarz stanu w Urzędzie ds. Kolonii, Wilhelm Solf, dał wyraz swemu oburzeniu w płomiennym piśmie skierowanym do prowincjała pallo-



Ranni żołnierze brytyjscy, lipiec 1916 r.

tynów: „Można by uważać za wręcz niemożliwe to, jak Francuzi zachowali się w Edea (...). Przemocą wtargnęli do domu Bożego, rozrzućili poświęcone przedmioty kościelne, rabując i niszcząc (...). Na długo zachwiali wiarę tubylców w białą rasę jako mediatora kultury chrześcijańskiej”.

Sytuacja misjonarzy w krajach Afryki nienależących do Niemiec zależna była od stanowiska miejscowych władz. Dobrego traktowania niemieccy misjonarze doświadczyli w Ugandzie, Sudanie i Brytyjskiej Afryce Zachodniej. Gorzej było w afrykańskich koloniach francuskich, belgijskich i portugalskich. Z kolei w Azji i w Indiach Brytyjskich potraktowano Niemców bardzo surowo. Wszyscy misjonarze w wieku nieobjętym obowiązkową służbą wojskową mieli być repatriowani, pozostali zaś internowani. Wojna wstrząsnęła także zgromadzeniami misyjnymi innych narodowości działającymi w różnych krajach.

BRAK WSPARCIA Z RODZIMEGO KRAJU

Płacówki misyjne rozsiane po całym świecie potrzebowały nie tylko wystarczającej liczby personelu, lecz również środków materialnych. Do za-



dań misji należała przecież odpowiedzialność za stacje, kościoły, kaplice, szkoły i instytucje charytatywne. Misje, szczególnie na terenach objętych wojną, znacznie ucierpiały gospodarczo. Kontakt między ojczyzną a misjami był w wielu przypadkach odcięty lub ograniczony. Przesyłki pieniężne zostały wstrzymane, co okazało się brzemiennie w skutkach. Wikariusz apostolski z Niasy Północnej, Monsignore Streicher, pisał, że już od roku nic z Francji nie otrzymał: „Co stanie się z naszymi dziełami, z naszymi dwoma seminariami, z naszymi tubylczymi nauczycielami, z setką katechumenów, z ponad 700 szkołami podstawowymi? W drodze do Bengueli, na terenie objętym wojną, zatrzymano 300 paczek. Wrogowie zagarnęli dla siebie całoroczny transport odzieży. Co gorsza, zamknięto 55 szkół misyjnych w misji Mpongwe”.

W związku z tym brak samowystarczalności Kościoła rodzimego przeniknął do świadomości Kościoła misjonującego jako apel. Znalazło to jednoznaczny wyraz w refleksji ks. Józefa Schmidlina – ojca misjologii katolickiej: „Mści się srodze teraz to, że wielkość misji nie usamodzieliła się ani materialnie, ani pod względem powo-

łaniowym. Widać, że misjonarze nie starali się, względnie nie zdołali nowych chrześcijan z tubylczej ludności obarczyć w większym stopniu kosztami utrzymania misji i tubylczego kleru, że niemało z nich zdało się wyłącznie na wsparcie ze swojej ojczyzny”.

ZACHWIANY AUTORYTET BIAŁYCH

Wojna stała się także katalizatorem tworzenia się nowej świadomości wśród miejscowej ludności. W wielu miejscach Afryki działania wojenne, które toczyły się tam zupełnie niepotrzebnie, mocno zachwiały autorytetem białych. Przed tubylcami nie zdołał się ukryć fakt, że głoszona przez misjonarzy nauka Ewangelii i moralności stoi w jaskrawej sprzeczności z poczynaniami chrześcijan niszczących się nawzajem w Europie.

Friedrich Schwager w wykładzie wygłoszonym na kursie misjologicznym w Kolonii we wrześniu 1916 r. mówił: „I tak oto widzimy, jak na całym froncie wielkich niechrześcijańskich religii Azji wzrasta ich opór i agresywność, w znacznej części przy wykorzystaniu zachodnich metod i organizacji. Jedno jest pewne: Misjom chrześcijańskim pójdzie po wojnie znacznie trudniej niż dotąd, przynajmniej wśród ludów azjatyckich o wysokiej kulturze.

Właśnie wiodące klasy ludności będą się im coraz silniej przeciwstawiały”.

WNIOSKI Z WOJENNYCH DOŚWIADCZEŃ

Gorzkie doświadczenia I wojny światowej na terenach misyjnych pozwoliły wyprowadzić wartościowe wnioski. W podręczniku misyjnym napisanym w 1925 r. Peter Louis zwrócił uwagę na następujące wskazania.

Trzeba się starać o to, by prawo własności i godność misjonarzy były w przyszłości lepiej chronione. Wszystkie katolickie kręgi misyjne powinny starać się o wewnętrzną spójność i jedność. Główną przeszkodą na tej drodze jest nieuleczalny nacjonalizm, który musi zostać wyparty. Wielu katolików, także samych księży i biskupów, musi zrozumieć, że „interesy Kościoła są wyższe niż interesy państwa, a misje ważniejsze niż osiągnięcia wojskowe”.

Misji nie powinno się zanadto uzależniać od ziemskiej pomocy, co podczas wojny okazało się fatalne. Właściwym i koniecznym sposobem do osiągnięcia tego celu jest kształcenie rodzimogo kleru i budzenie odpowiedzialności za Kościół lokalny wśród tubylców. W krajach misyjnych powinno się pozwolić pracować misjonarzom reprezentującym więcej narodowości, szczególnie z małych krajów neutralnych. (+)



Cmentarz z okresu I wojny światowej w Auce, Łotwa



foto. Tomasz Szyjska SYD

Symeon – pisze św. Łukasz – wyczekiwał pociechy Izraela (Łk 2,25). Wchodząc do świątyni, gdy Maryja i Józef nieśli Jezusa, wziął Mesjasza w swe ramiona. Człowiek będący już starcem, który cierpliwie wyczekiwał na wypełnienie obietnic Pana, rozpoznaje w Dzieciątku światło, które przyszło na oświecenie pogan. Czekał z cierpliwością.



Cierpliwość Symeona jest odzwierciedleniem cierpliwości Boga. Z modlitwy i z dziejów swojego ludu Symeon nauczył się, że Bóg jest cierpliwy. Przez swoją cierpliwość – mówi św. Paweł – chce cię przywieść do nawrócenia (Rz 2,4). Lubię przypominać Romano Guardiniego, który mówił: Bóg odpowiada na nasze słabości swoją cierpliwością, by dać nam czas na przemianę (por. *Glaubenserkenntnis*, Würzburg 1949, s. 28). A przede wszystkim Mesjasz, Jezus, którego Symeon trzyma w ramionach, objawia nam cierpliwość Boga, Ojca, który okazuje nam miłosierdzie i wzywa nas aż po ostatnią godzinę; który nie żąda doskonałości, lecz porywu serca; który otwiera nowe możliwości tam, gdzie wszystko zdaje się być stracone; który stara się uczynić w nas wyłom, nawet wtedy, gdy nasze serca są zamknięte; który pozwala rosnąć dobrej pszenicy, nie wrywając chwastów. To jest powodem naszej nadziei: Bóg niestrudzenie nas oczekuje. Bóg niestrudzenie nas oczekuje. I to jest motyw naszej nadziei. Kiedy się oddaliśmy, wychodzi, by nas szukać; gdy upadamy na ziemię, podnosi nas; kiedy zagubiwszy się powracamy do Niego, oczekuje nas z otwartymi ramionami. Jego miłość nie jest mierzona skalą naszych ludzkich kalkulacji, ale zawsze wlewa w nas odwagę, by zaczynać od nowa. Uczy nas wytrwałości, odwagi rozpoczęcia na nowo. Zawsze, każdego dnia. Po upadkach, rozpoczynać zawsze na nowo.



Kontemplujmy cierpliwość Boga i błagajmy o ufną cierpliwość Symeona a także Anny, aby i nasze Koczy mogły ujrzeć światło zbawienia i zanieść je całemu światu, jak niosło je w uwielbieniu tych dwoje starszuchów.



Botswana

Republika Botswany położona jest w południowej części Afryki w centrum lądu, bez dostępu do żadnego z oceanów. Jej powierzchnia jest nieco mniejsza od Francji, a troszkę większa od Hiszpanii. Jednak populacja tego kraju to zaledwie 2,3 mln mieszkańców, z których niemal 80% należy do jednej grupy etnicznej Batswana. Tak mała liczba obywateli w tak dużym kraju wynika z tego, że niemal 70% jego powierzchni zajmuje pustynia Kalahari.

Obecnie 45% powierzchni Botswany jest pod ochroną ze względu na przyrodę, co wyjaśnia, dlaczego w tym kraju występuje tak bogata fauna i flora. Dzikie zwierzęta zamieszkują cztery ogromne parki narodowe (Chobe, Kgalagadi Transfrontier, Makgadikgadi Pans i Nxai Pan) oraz prawie tuzin rezerwatów przyrody. Niezliczoną liczbę ptaków znajdziemy na największej na świecie śródlądowej delcie rzeki Okavango. Rzeka ta nie uchodzi do żadnego morza ani jeziora, a rozplywa się i tworzy bagna. W delcie Okavango znajduje się ponad 150 tys. wysp o powierzchni od kilku metrów kwadratowych do kilku kilometrów kwadratowych.

W Botswanie jest największa populacja słońi afrykańskich. Przez dziesięciolecie życie tych ssaków było poważnie zagrożone z powodu kłusownictwa, ale dzięki wysiłkom miejscowych obrońców przyrody liczba słońi potroiła się i obecnie w Botswanie żyje ich blisko 160 tys. Aby zobaczyć ogromne stada największych słońi na świecie, trzeba udać się na Kalahari. Z kolei Park Narodowy Chobe to jedno z niewielu miejsc w Afryce, gdzie można spotkać tzw. wielką piątkę afrykańskich zwierząt, czyli lwy, lamparty, nosorożce, słońie i bawoły.

Botswana jako niepodległe państwo liczy 56 lat. Wcześniej ziemie współczesnej Botswany znajdowały się pod

protektoratem Wielkiej Brytanii i nosiły nazwę Beczuaana. Od czasu uzyskania niepodległości Botswana jest jednym z najlepiej prosperujących krajów Afryki. W gospodarce dominują takie gałęzie jak górnictwo, hodowla bydła i turystyka. Wydobywa się tam również m.in. diamenty; w 2015 r. w kopalni Karowe znaleziono 1111-karatowy diament, który jest drugim co do wielkości tego typu kamieniem szlachetnym na świecie.

Kamienie szlachetne nie są jednak dla mieszkańców tego afrykańskiego kraju tak cenne jak woda. Na jej cześć nazwano miejscową walutę: *pula* w języku tswana oznacza wodę. Kolor wody dominuje także na fladze państwa. Niebieskie tło przecinają trzy pasy, jeden czarny i dwa białe, które mają symbolizować wiarę we współpracę i równość ponad rasowymi podziałami. Z tego samego powodu narodowym zwierzęciem Botswany jest zebra.

Do 2004 r. Botswana miała najwyższy na świecie wskaźnik zakażeń HIV i zachorowań na AIDS. Obecnie, po wdrożeniu reform w ochronie medycznej, znajdziemy tam najbardziej zaawansowane programy lecze-



Botswana:

- powierzchnia: 581 730 km² (50. miejsce na świecie)
- ludność: ok. 2,3 mln (144. miejsce na świecie), w tym: Tswana 79%, Kalanga 11%, Basarwa 3%, inni 7% (w tym biali osadnicy)
- stolica: Gaborone
- język urzędowy: angielski i tswana
- religie: chrześcijaństwo 79,1%, kult Badimo 4,1%
- jednostka monetarna: pula (BWP)
- produkt krajowy brutto na mieszkańca wg parytetu siły nabywczej (PPP): 16 000 USD (w 2020 r.; 104. miejsce na świecie)

nia tej choroby w Afryce, a leki na wirusa są łatwo dostępne.

oprac. Małgorzata Madej

na podst.: cia.gov, factsinstitute.com, bigseventravel.com



Zawody sportowe w Botswanie

for. Marek Marciniak SVD

Sławomir Więcek SVD • BOTSWANA

Misja w Botswanie

O tempora, o mores! – zawołałby i dzisiaj Cyceron. Nie mogę uwierzyć, że żyję w takich ciekawych czasach... Ileż to nowinek technicznych człowiek wymyślił na przestrzeni ostatnich kilkudziesięciu lat: komputery, smartfony, internet... Jakie niesamowite wydarzenia miały miejsce: papież Polak, upadek Sowieckiego Sojuza i... pandemia Covid-19.

Od 28 lat misjonuję w Botswanie i wydawało mi się, że jestem daleko od różnego rodzaju nowinek technicznych, gadżetów, światowych wynalazków i niecodziennych wydarzeń. Aż tu nagle, 11 listopada ub.r. wykryto mutację wirusa SARS-Cov-2 właśnie w Botswanie i nazwano ją omikron. Choć przez chwilę ludzie usłyszeli o kraju, z którym związane jest moje misyjne posługiwanie.

PANDEMIA I JEJ KONSEKWENCJE

Dlatego też od pandemii Covid-19 rozpocznę to moje pisanie. Zniszczenia wspólnot kościelnych wywołane nie wirusem, ale tym, jak się przed nim próbowano zabezpieczać, przerezyły i tak małe liczebnie parafie czy misje katolickie. Niestety, miało to miejsce nie tylko u nas, ale na całym świecie. W Botswanie od kwietnia 2020 r. do września 2021 r. obowiązywał stan wyjątkowy, przedłużany w tym czasie przez parlament co sześć miesięcy. W związku z tym wszelkie obostrzenia pandemiczne były legalne. I znów Botswana pokazała światu, że wie, co to jest demokracja i legalny system sprawowania władzy. Totalny *lockdown* trwał nieco ponad miesiąc i był wprowadzony na samym początku pandemii. Po nim zezwolono na zgromadzenia (także w kościele) do 50 osób. Transmitowaliśmy na żywo Msze św. od początku pandemii. Są one nagrane i możliwe do odtworzenia na naszym parafialnym profilu na Facebooku: Oldfrancistown. Kiedy na początku października 2021 r.



Bp Anthony Pascal Rebello SVD, ordynariusz Diecezji Francistown

zakończył się stan wyjątkowy i ponownie zezwolono na zgromadzenia bez limitu, jednak z uwzględnieniem dystansu społecznego, konieczności noszenia maseczek i dezynfekcji rąk, w kościele zabrakło połowy wiernych. I tak jest do dzisiaj.

Od niespełna 70 lat Kościół katolicki prowadzi zorganizowaną działalność misyjną na północy Botswany. Jest to obszar obecnej Diecezji Francistown. Zniszczono coś, co członkowie Kościoła próbowali budować z taką pieczołowitością. I oto mamy kolejne wyzwanie stojące przed naszym młodym Kościołem: jak odbudować to, co zostało zniszczone?

WIKARIAT I DIECEZJA

Wikariat Francistown utworzony został 27 czerwca 1998 r. z podziału Diecezji Gaborone, która obejmowała obszar całej Botswany. 2 października 2017 r. wikariat został podniesiony do rangi diecezji. Pierwszym

biskupem wikariatu został o. Frank Nubuasah SVD, pochodzący z Ghany, jeden z „pionierskiej czwórki” misjonarzy werbistów, którzy przyjechali do Botswany w 1982 r. Przepracował we Francistown jako pasterz 21 lat. W czerwcu 2019 r. przeniesiono go na stolicę biskupią w Gaborone. Nowo utworzona Diecezja Francistown pozostała bez biskupa. Administratorem został jeden z księży diecezjalnych. Po dwóch latach otrzymaliśmy nowego pasterza – jest nim bp Anthony Pascal Rebello SVD. On również był w „pionierskiej czwórce”. Ma 71 lat i pochodzi z Kenii. Konsekracja nowego biskupa odbyła się 4 września 2021 r.

MOJE MISYJNE POSŁUGI

No dobrze, a teraz może co u mnie i ze mną. Od maja 2016 r. jestem proboszczem w katedrze pw. Matki Boskiej Pustynnej we Francistown oraz dziekanem dekanatu, do którego należą trzy parafie we Francistown i dwie poza miastem: Tonota i Letlhakane. Zajmuję się, jako manager, prowadzeniem przedszkola misyjnego przy naszej parafii katedralnej. Obecnie mamy w przedszkolu prawie 90 dzieci i cieszymy się dobrą sławą, wypracowaną przez wiele lat. W strukturach werbistowskich od 4,5 lat jestem w Radzie Prowincjalnej, a od 1,5 roku wiceprowincałem. W styczniu 2020 r. zostałem managerem katolickiej prywatnej szkoły średniej St. Kizito Secondary School. Szkoła istnieje od 2012 r., ale nie jest jeszcze na tyle znana, aby móc się pochwalić dużą liczbą uczniów. Przez ostatnie lata ich liczba w czterech klasach wahała się między 30 a 40 osobami. Wspólnie z Radą Nadzorczą, która zarządza szkołą, wprowadziliśmy zmiany. Zmodyfikowaliśmy godło szkoły, zmieniliśmy mundurki szkolne, utworzyliśmy stronę internetową, założyliśmy profil na Facebooku i rozpoczęliśmy marketing na terenie całej Botswany. Nie było łatwo, gdyż wtedy miał miejsce początek covidowej pandemii. Na terenie szkoły istnieją internaty dla chłopców i dziewcząt, dlatego możemy przy-



Dzieci z I klasy



Zajęcia w pracowni komputerowej



Grono pedagogiczne z nowo wybranymi gospodarzami klas i samorządem szkolnym



Budynek szkolny z klasami St. Kizito Catholic School



Młodzież w mundurkach ze szkoły średniej St. Kizito Catholic School



O. Sławomir Więcek SVD koncelebruje Mszę św. z ks. Anthony Mosalagae, kapelanem szkolnym w St. Kizito Catholic School

mować uczniów nawet z najdalszych stron.

W Botswanie rok szkolny rozpoczyna się w połowie stycznia, zaraz po letnich wakacjach. Tak, tak, Boże Narodzenie przypada w jednym z najgorętszych miesięcy! W styczniu 2021 r. w St. Kizito otworzyliśmy szkołę podstawową. Do pierwszej klasy zapisało się 14 uczniów. To dobry początek. Liczba uczniów w szkole średniej wzrosła do 68. To utwierdziło nas w przekonaniu, że strategia, którą przyjęliśmy, sprawdza się i jesteśmy na dobrej drodze. Nazwę szkoły zmieniliśmy z St. Kizito Secondary School na St. Kizito Catholic School, aby również uwzględnić szkołę podstawową.

Jak kiedyś mawiano w radiowej Trójce: No i to by było na tyle... mojego pisania. Jak widać, na brak pracy i wyzwań nie mogę narzekać.

ZA KOŚCIÓŁ W BOTSWANIE

W Botswanie zostało tylko dwóch polskich werbistów: o. Tomasz Trojan SVD, manager St. Arnold's Primary Catholic School w Tonocie i ja. Proście Pana Żniwa, aby... coś z tym zrobił. Pan Bóg wie, co ma robić, a my módlmy się, bo na razie sytuacja młodego Kościoła botswańskiego nie wygląda najciekawiej. Dziękując za modlitwy i ofiary materialne, zapewniam o mej pamięci modlitwowej. Pozostańcie wierni Trójjedynemu Bogu. ☩

Kiedy w latach trzydziestych XX w. Polska Regia Zgromadzenia Słowa Bożego szukała stosownego miejsca do utworzenia w kraju nowicjatu, wzrok padł na Chłudowo. Nie można było trafić lepiej. Miejscowość miała doskonałe położenie – znajdowała się 15 km od Poznania, dużego ośrodka miejskiego z własnym uniwersytetem, leżała na trasie kolejowej do Obornik. Na dodatek na skraju wsi znajdowała się piękna posiadłość z początków XIX w., która idealnie nadawała się na siedzibę nowicjatu. Był to zabytkowy pałac i stary park, które właśnie sprzedawał Roman Dmowski, mąż stanu i twórca Narodowej Demokracji. I jakby tego było mało, we wsi, nieopodal pałacu, był również stary, drewniany kościół, w którym od XIV w. funkcjonowała chłudowska parafia.

Wszystkie te zalety sprawiły, że 30 listopada 1934 r. polscy werbiści formalnie stali się właścicielami tej atrakcyjnej posiadłości. W czerwcu następnego roku został erygowany Dom Misyjny pw. św. Stanisława Kostki. Nieco później powstało w Chłudowie Wyższe Seminarium Misyjne.

I tak rozpoczęła się historia domu misyjnego i werbistowskiej parafii pw. Wszystkich Świętych. Od 86 lat przebywający „w parku” misjonarze, jak mówią parafianie, zapisują dzień po dniu swoim życiem i działalnością karty dziejów tego miejsca, które było świadkiem wielkich tragedii, radosnych spotkań i ważnych doświadczeń.

Obecnie wspólnotę chłudowską tworzy 12 współbraci: 10 księży i 2 braci, przy czym dwóch spośród nich pełni funkcję proboszczów w werbistowskich parafiach, a dwóch kolejnych posługę kapelanów szpitalnych.

Dom Misyjny św. Stanisława Kostki, z racji swego położenia na uboczu wsi, to wymarzone miejsce modlitwy, rozmyślań i odpoczynku. Można tu nie tylko zaznać serdecznej gościnności gospodarzy, poznać tradycyjne i egzotyczne smaki tutejszej kuchni, ale także skryć się w parkowych alejkach, biegnących wśród 700 starych, zabytkowych drzew.



for. Franciszek Bąk SVD

Grota Matki Bożej przy Domu Misyjnym św. Stanisława Kostki w Chłudowie

Jan Wróblewski SVD

DOM MISYJNY W CHLUDOWIE

Dom dla wszystkich



Kadry z Chłudowa



Park to miejsce, gdzie można zanurzyć się w modlitwie przy grocie Matki Bożej czy podczas Drogi krzyżowej albo wsłuchać w śpiew ptaków lub podziwiać kolory drzew, odbijających się w tafli stawu. To właśnie w parkowej scenarii, przy grocie Matki Bożej, razem z chłudowską parafią organizowane są piękne nabożeństwa, podczas których modli się cała wieś. To także ulubione miejsce występów zespołu folklorystycznego „Chłudowianie”,

cieszącego się sławą nie tylko w Polsce. Chórzyści tego zespołu zapewniają piękną oprawę otwartych dla wszystkich parafian rorat i Gorzkich żali.

Od kiedy w 2018 r. chłudowski dom nowicjacki został zamieniony na dom rekolekcyjny, jego drzwi się nie zamykają. Przez cały rok przyjeżdżają tutaj liczne grupy rekolekcyjne duchownych i świeckich. Są też stali goście: szkoła ikonopisania, grupa seniorów czy neokatechumenat. Wszyscy mają do swo-

jej dyspozycji dużą kaplicę, jadalnię i dobrze wyposażoną salę rekreacyjną oraz misyjną.

Miejsce dodatkowo zyskało na atrakcyjności, kiedy jesienią w 2019 r. otwarto Muzeum im. O. Mariana Żelazka, werbisty pochodzącego z Pałędzia k. Poznania, misjonarza nad misjonarzami, który 50 lat spędził w Indiach. Z okazji otwarcia muzeum wydana została książka poświęcona o Żelazkowi zatytułowana „Człowiek dla wszystkich. Marian Żelazek od A do Ż”. Od grudnia 2019 r., kiedy rozpoczął się proces beatyfikacyjny sługi Bożego o. Mariana, każdego 30. dnia miesiąca w kościele parafialnym odbywa się modlitwa o jego beatyfikację. W muzeum znajduje się także wydzielona spora część na prezentację dorobku naukowego poznaniaka, prof. o. Piotra Nawrota SVD, muzykologa, misjonarza w Boliwii, odkrywcy i wybitnego znawcy baroku misyjnego w muzyce.

W domu misyjnym w Chłudowie już blisko pięć lat w każdą środę spotyka się grupa adoracyjna, spędzająca w ciszy czas przed Najświętszym Sa-



for. Feliks Kubisz SVD

Sługa Boży o. Marian Żelazek SVD w werbistowskiej kaplicy w Chłudowie

obok Ignacego Jana Paderewskiego, był właśnie Dmowski.

Aby umożliwić poznanie historii i współczesności domu, chłudowscy werbiści wydali w 2019 r. bo-

To wszystko dzieje się niejako obok codziennych i zwyczajnych aktywności chłudowskich werbistów, którzy niezmiennie troszczą się o formację duchową i intelektualną nowicjuszy



zdjęcia: www.chludowo.werbisci.pl

kramentem. Zdomowili się tutaj również przedstawiciele nauki z Uniwersytetu Warszawskiego, którzy wybrali sobie werbistowski dom na miejsce corocznych sesji naukowych. Z kolei co roku w sierpniu odbywają się uroczystości patriotyczne związane m.in. z Romanem Dmowskim, byłym właścicielem tego miejsca, albo uroczystości upamiętniające rocznicę podpisania traktatu wersalskiego, którego sygnatariuszem ze strony polskiej,

gato ilustrowaną książkę pt. „Dom Misyjny Świętego Stanisława Kostki w Chłudowie”. Publikowany jest również kalendarz werbistowski, który – oprócz kalendarium – ukazuje historię i współczesność domu (wydanie na 2021 rok) oraz parku (wydanie na 2022 rok). Co ważne, autorem większości zdjęć w tych starannie wydanych publikacjach jest członek wspólnoty i mistrz nowicjatu – o. Franciszek Bąk SVD.

i kleryków oraz własną, a także głośną rekolekcje w całej Polsce. Sporą część ich posługi stanowi spowiedź osób świeckich i konsekrowanych. Werbiści wspomagają również sąsiednie parafie w sprawowaniu Eucharystii (zwłaszcza w dobie pandemii) i sakramentu pojednania oraz uczestniczą w uroczystościach kościelnych i patriotycznych na terenie całej Wielkopolski.

za: Komunikaty SVD



foto: arch. parafii św. Małgorzaty

Kościół św. Małgorzaty Antiocheńskiej w Bytomiu

Maciej Baron SVD

Werbiści w Bytomiu

Wzgórze św. Małgorzaty w Bytomiu to miejsce szczególne na mapie nie tylko Bytomia, ale całej górnośląskiej metropolii. Prawie dziesięć wieków historii miasta i regionu wiąże się z osadnictwem, życiem społecznym i religijnym, które toczy się tu nieprzerwanie od X w. Obecność werbistów na tym miejscu przypada na ostatni wiek i jest nierozdzielnie związana z „Małgorzatką”.

Parafia św. Małgorzaty jest mała, liczy ok. 200 parafian. Usytuowana jest w ścisłym centrum miasta, a jednak nieco na uboczu – nie dociera tu wielkomiejski zgiełk. Bliskość dworca kolejowego, autobusowego oraz linii tramwajowej zapewniają dogodny dojazd wszystkim niekorzystającym z samochodu.

Poza duszpasterstwem parafialnym, odbudowywanym po ograniczeniach związanych z epidemią Covid-19, wzgórze św. Małgorzaty podejmuje stara-

nia, by stać się miejscem animacji misyjnej nie tylko dla parafian, ale również w ramach dekanatu i metropolii, ponieważ parafia jest graniczna dla diecezji katowickiej i gliwickiej, na terenie której leży.

„Misyjne spotkania ze św. Małgorzatą”, organizowane raz w miesiącu, gromadziły w każdą ostatnią sobotę miesiąca ok. 100-150 osób. W zależności od sytuacji epidemicznej będą ewentualnie kontynuowane. Oprócz spotkań stacjonarnych organizowane są także spotkania misyjne poza parafią, w szkołach i wspólnotach mających kontakt z werbistami czy to przez misjonarzy pochodzących z okolicznych miejscowości, czy za pośrednictwem katechetów.

Dom Misyjny św. Małgorzaty od wielu lat jest miejscem, gdzie codziennie czynny jest konfesjonał dla osób duchownych i konsekrowanych. Po ograniczeniach związanych z epidemią

na nowo podjęliśmy tę posługę. Informacje o stałym konfesjonałach są udostępniane na spotkaniach dekanalnych oraz przy innych okazjach i są życzliwie przyjmowane.

Parafia św. Małgorzaty zmieniała przynależność dekanalną przed trzema laty i stopniowo zwiększa się obecność werbistów zarówno w parafiach sąsiednich, jak i poza dekanatem. Choć dominują prośby o doraźną pomoc duszpasterską, coraz częstsze są prośby o głębsze zaangażowanie duszpasterskie, skupienia, rekolekcje w parafiach i wspólnotach zakonnych.

Obsługę domu misyjnego i parafii św. Małgorzaty zapewnia pięciu współbraci. Wszyscy są zaangażowani w posługi w parafii, odprawianie Mszy św., prowadzenie nabożeństw, dyżury w konfesjonałach. W dni powszednie w parafii odprawiane są dwie Msze św. (godz. 7.00 i 18.00), w soboty trzy (godz. 8.00, 16.00 i 18.00), a w niedziele cztery (godz. 8.00, 9.00, 11.00 i 16.00). Codziennie odbywa się także wieczorne nabożeństwo, zależnie od okresu liturgicznego czy przypadających świąt i ważnych dni świątecznych zgromadzenia.

W niedziele na wszystkich Mszach św. w naszym kościele gromadzi się ok. 200 wiernych, głównie spoza naszej parafii, co decyduje w dużej mierze o wyjątkowości i sile oddziaływania Domu Misyjnego św. Małgorzaty.

Z nadzieją spoglądamy w przyszłość. Cieszymy się, że wokół domu i parafii gromadzą się wierni i przyjaciele tego miejsca. Powodem do radości jest także zaangażowanie świeckich we wszystkie wydarzenia i inicjatywy, związane zarówno z charyzmatem misyjnym zgromadzenia, jak i codziennym funkcjonowaniem tego małego, ale żywego Kościoła na bytomskim wzgórzu.

za: Komunikaty SVD

Rozwiązanie krzyżówki misyjnej nr 296:

ŻYCIE JEST SZTUKĄ SPOTKANIA (papież Franciszek, encyklika *Fratelli tutti*, nr 215).

Nagrody wylosowali: Marianna Czerniec (Maszki k. Wojciechowa), Ewa Smalczyńska (Białystok), Henryk Konczerewicz (Siemiatycze), Krystyna Pinkawa (Gogolin), Anna Barwińska (Wasilków), Halina Pomian (Krasnopol), s. M. Bernadeta (Spręcowo), Krzysztof Nitoń (Rybnik), Janusz Kotula (Boguchwała), Monika Szłaga (Mrzezino). Gratulujemy! Nagrody prześlemy pocztą.

W styczniu, w nr 1/2022 „Misjonarza”, zamknęliśmy kącik z krzyżówką, opracowywaną do „Misjonarza” przez wiele lat przez Pana Marka Gołębiowskiego. Jeszcze raz dziękujemy za długi czas współpracy.

STO LAT DOMU MISYJNEGO WERBISTÓW W PIENIĘŻNIE



Sto lat istnienia Domu Misyjnego św. Wojciecha w Pieniężnie to w historii Kościoła i misji okres stosunkowo krótki. Jednakże skala wydarzeń tego stulecia z ich konsekwencjami w historii powszechnej jest ogromna, bo była to epoka dwóch wojen światowych i dwóch systemów totalitarnych. W kontekście Domu Misyjnego św. Wojciecha to również historia dwóch Kościołów lokalnych na tym terenie – niemieckiego i polskiego.

Zbiorowe dzieło jubileuszowe, przygotowane z okazji 100-lecia Domu Misyjnego św. Wojciecha w Pieniężnie

(1920-2020), pozwala wejrzeć w początki domu (1 marca 1920 r., w ówczesnych Prusach Wschodnich) i obserwować jego owocny rozwój do czasu dekretu narodowych socjalistów z 1941 r., kiedy niemieccy werbiści musieli go opuścić.

Po II wojnie światowej dom ten znalazł się w Polsce i wkrótce stał się wiodącą placówką w Polskiej Prowincji Zgromadzenia Słowa Bożego. Od roku 1948 Dom Misyjny św. Wojciecha w Pieniężnie jest przede wszystkim siedzibą Misyjnego Seminarium Duchownego Księży Werbistów.



projekt: Sławomir Białeżewicz

Dzieło kształcenia i formacji w okresie 72 lat działalności seminarium zaowocowało przygotowaniem ponad 700 misjonarzy, kapłanów i braci. Dlatego przywołując w pamięci pokolenia przełożonych, profesorów i wychowawców, uznając ich trud i przywiązanie do własnego powołania oraz ich ewangeliczne świadectwo, dziękujemy Trójjedynemu Bogu za dar ich powołania misyjnego.

Warto wspomnieć sześć nominacji na biskupów dla absolwentów tego seminarium, ogłoszonych przez Jana Pawła II, Benedykta XVI i Franciszka dla diecezji w misyjnych Kościołach lokalnych w Papui-Nowej Gwinei, Boliwii, Rosji, Serbii i na Ukrainie.

Po przemianach w Europie w 1989 r. wielu absolwentów seminarium – a niektórzy już wcześniej – zaangażowało się w prace duszpasterskie w byłych krajach komunistycznych i w werbistowskich prowincjach ościennych, szczególnie na Słowacji, na terenach byłego ZSRR, a także na Dalekim Wschodzie.

Niech ta księga przysłuży się sprawie wypełniania nakazu misyjnego Chrystusa w obecnym świecie: *Idźcie i nauczajcie...* (Mt 28,19); niech stanie się też impulsem do odnowy w zaangażowaniu w wielkie dzieło misyjne Kościoła.

Jacek Wojcieszko SVD,
rektor Domu Misyjnego św. Wojciecha

Ireneusz Piskorek SVD i Jacek Wojcieszko SVD (red.)

Sto lat działalności Domu Misyjnego Świętego Wojciecha w Pieniężnie. Księga pamiątkowa

Wydawnictwo Księży Werbistów VERBINUM, Górna Grupa 2021, t. 1 i 2, format 165 x 240 mm, oprawa twarda

Sprzedaż i zamówienia: Górna Grupa, ul. Klasztorna 4, 86-134 Dragacz, tel. 52 320 73 78, kom. 691 979 996

e-mail: zamowienia@verbinum.pl, wydawnictwo@verbinum.pl, www.verbinum.pl



Idźcie na cały świat

Zróbmy zasadzkę na sprawiedliwego, bo nam niewygodny: sprzeciwi się naszym sprawom, zarzuca nam łamanie prawa, wypomina nam błędy naszych obyczajów (Mdr 2,12).

Życie człowieka jest czasami porównywane do samotnej łodzi, miotanej falami na wzburzonym morzu albo do pola bitwy. I jak umiejętności kapitana statku sprawdzają się w czasie burzy, a żołnierza w bitwie, tak uczeń Chrystusa okazuje się nim naprawdę w momentach wyzwań, prób i krytyki.

Człowiek, który żyje uczciwie, nie pasuje do świata i często postrzegany jest jako osoba dziwna. Boży człowiek nie jest człowiekiem ziemskiego sukcesu i nie zbiera oklasków na tej ziemi.

Gdy prawdziwe wartości są ośmieszane, uczeń Chrystusa nie zniechęca się, a raczej mobilizuje do lepszego życia i bycia zaczynem dobra. Swoim życiem i świadectwem chce być prowokacją do zmiany. Ciągłe prosi o wiarę, która uzdalnia do cierpienia w imię dobra i do zaakceptowania odrzucenia. Po to, by przyjmować postawę Chrystusa, który sam był odrzucany i wyśmiewany.

Uczeń Chrystusa to znak sprzeciwu i niezachwiana ostoja w czasach chaosu.

**Zróbmy zasadzkę na sprawiedliwego... Po której stronie się znajduję?
Czy stać mnie na bycie odrzuconym w imię dobra i prawdy?
Czy stać mnie na chrześcijański optymizm w obliczu zła?**

Władysław Madziar SVD



foto: Krzysztof Błażycza

Uciekinier z Sudanu Południowego w obozie w Bidibidi, Uganda



ZGROMADZENIA ZAŁOŻONE PRZEZ ŚW. ARNOLDA JANSSENA:

Zgromadzenie Słowa Bożego
(prowincjałat)
ul. Ostrobramska 90
04-118 Warszawa
tel. 22 516 96 80
www.werbisci.pl

Służebnice Ducha Świętego
ul. Starowiejska 152
47-400 Racibórz
tel. 32 415 50 51
e-mail: zmsds_raciborz@zakon.opoka.org.pl
www.siostrymisyjne.pl

Służebnice Ducha Świętego
od Wieczystej Adoracji
ul. Rodziewiczówny 18, 48-303 Nysa
tel. 77 431 00 68
e-mail: klauzurowe@gmail.com
www.siostryklauzurowe.pl

SKONTAKTUJ SIĘ Z NAMI:

Misyjny Referat Młodzieży i Powołań
Pieniężno Pierwsze 19, 14-520 Pieniężno
tel. 723 433 867
e-mail: powolania@werbisci.pl; mlodzi@werbisci.pl
www.seminarium.org.pl



*Tobie, Panie, ufam:
niech nie doznam zawodu!*

Ps 25,1